ROK X. MARZEC 1934. Nr. 3.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.

P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53

Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.

Telefon 615-95.

Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

PRO CHRISTO!

Dość agitacji—trza się brać do organizacji!

Pełne mamy oczy, uszy, pamięć niezliczonych refleksyj, rozważań, dociekań, zgłębiań współczesnych wypadków, ich przyczyn i skutków — a sprawa naszego odrodzenia bardzo powoli postępuje naprzód.

Zabrnęliśmy do obrzydliwości w jednostronny intellektu-

alizm, *ieiuna speculatio,* a wolę pozostawiliśmy w bezczynności i apatji.

Ale to się już kończy. Dziś hasłem dnia staje się coraz bardziej „czyn doraźny", *action directe.*

Bogu dzięki, boć przecie nikomu nie wystarczą listki słów ani nawet kwiatki uczuć: Chrystus i bliźni nasi domagają się owoców—*czynów dokonanych.*

Więc ograniczmy do ostatniej możliwości jałowe dyskusje nad tem, co jest i co być powinno, a zaoszczędzoną w ten sposób energję wylejmy na *czyny doraźne.*

Zgłaszają się do nas rozmaici współpracownicy—najczęściej tacy „od teorji". Odpowiadamy: wypocić artykuł albo odmalować zjawisko życiowe, to nie jest rzecz trudna, ale poruszyć wolę setek i tysięcy i zorganizować ją do wspólnego i zgodnego wysiłku—oto czego nam dziś najbardziej potrzeba. „Mój przyjacielu, zamiast się mozolić i czas tracić na pisanie artykułów, na fotografowanie życia, na biadanie nad jego niedostatkami—weź się lepiej do czynu: zdobądź kilku nowych zuchów dla Chrystusa, zwiąż ich w „piątkę rycerską", rozrzućcie parę dziesiątków albo setek pism i książek katolickich wśród braci waszych, których urabiają na swoje kopyto ręce wrogów, zawiążcie wśród nich żywe rodziny, grupki żołnierzy Chrystusowych na podobieństwo waszej—to rzecz godna wysiłku i nagrody".

Nie jeden wzruszy ramionami i opuści ręce: „nie śmiem nie umiem, nie mogę".

Ale znajdą się i tacy, co urodzili się na organizatorów i wodzów—znam ich bardzo wielu—tacy nie cofną się przed obowiązkiem czynu.

Do nich, do tych nowych „Rycerzy Chrystusa", rekrutujących się ze wszelkiego stanu i wieku zwracam się dziś wyłącznie.

Jeden z nich 65-letni „chłop w sukmanie i parciance", jak się nazywa, pisze do nas z Małopolski mądrze i serdecznie.

Od 15 roku życia czyta wiele pism i książek, zebrał ich już dwie szafy, dzieli się teraz z innymi.

Od 25 roku nie używa alkoholu i drugich od picia odciąga.

Zrozumiał z czytania i licznych rozważań, że najpilniejszą w Polsce rzeczą do załatwienia jest sprawa żydowska. Z tym podwójnym zalewem—z alkoholizmem i żydostwem walczy nieustannie z młodzieńczym zapałem.

Syna wychował na kapłana i misjonarza. Razem czytywali „Pro Christo", a teraz nam winszuje, że nasze pisemko *„zbłądziło pod strzechy"*. Jego w tem wielka zasługa.

Czemuż tego nie czyni cała nasza inteligencja? Czyż mało od Boga skarbów otrzymała?

Wszak od wielu już lat rozlega się w Polsce naglące wołanie: *„Inteligencja katolicka w lud! Na miłość Boską — inteligencja w lud!"*

Zwlekają, czekają na lepsze warunki pracy. Tłumaczą się, że nie mają co ludowi powiedzieć, albo nie potrafią.

Rzeczywiście wielu z nich nie brak dobrej woli, ale brak głębszego uświadomienia katolickiego, albo umiejętności popularnego, ludowego przemawiania. Po ich odczycie brać chłopska lub robotnicza wzrusza niechętnie ramionami i mruczy: „Gadał, jakby z książki czytał".

Ale i to już przemija. Warunki życiowe zbliżają do siebie różne warstwy społeczne i wytwarzają wspólny język, którym wszyscy doskonale się porozumiewają.

Bogu dzięki i za to. Idźmy dalej w tym kierunku: **nie ku rewolucji, lecz ku Bogu.**

Tchnijmy życie w nasze słowa! Przemawiajmy nie z lampką elektryczną w głowie, jak czynią wysuszeni książkowcy, lecz z Bogiem—słońcem w duszy, jak apostołowie, a porwiemy masy za sobą.

„Rycerzy Chrystusa" nam dajcie w każdym stanie i zawodzie, organizatorów i wodzów, a Polska wnet będzie cała Chrystusowa. Nie zawładnie nią antychryst ani żydowski, ani masoński, ani bolszewicki.

Na miłość Boską, nie zwlekajmy oddać się Chrystusowi

i braciom. Chwila decydująca się zbliża. Przed nami życie i śmierć.

2. Głos na trwogę.

Hannibal ante portas — wróg u bram Królestwa Chrystusowego na ziemi! — wołał donośnie już w 1927 r. Arcypasterz warszawski, J. Em. Kardynał Kakowski, budząc do czynu śpiących katolików.

Słowa te nie przebrzmiały bez echa. Dziś nie wielu znajdziemy takich, coby nie rozumieli dalszych ostrzeżeń Pasterza.

„Na ziemiach Polski zmartwychwstałej żywioły antychrześcijańskie zwerbowały wszystkie swe siły i oddziały i wypowiedziały walkę na śmierć i życie Kościołowi i wszystkiemu, co święte i drogie sercu naszemu.

„Podziemne nurty nienawiści klasowej, rozwiązłość obyczajów i niewiara podmywają groble i tamy ładu społecznego i moralności chrześcijańskiej.

„Masonerja, żydostwo, komunizm narzucają jarzmo swych przewrotnych zasad na umysły i serca nieuświadomionych warstw robotniczych i ludowych.

„Rozzuchwalone sekciarstwo i schyzma bezkarnie naruszają prawo Kościoła i znieważają uczucia religijne ludności katolickiej, szerząc w kraju ducha anarchji i waśni religijnych.

„Pisma pornograficzne, teatry i kinematografy upodlają duszę narodu. Prasa radykalna obrzuca błotem plugawych oszczerstw przedstawicieli Kościoła i Stolicy św.

„Wreszcie nad szkołą polską zawisła groza ustawodawstwa bezwyznaniowego, a nad rodziną niebezpieczeństwo konkubinatu, ślubów cywilnych i rozwodów cywilnych.

„Przeciwko tym zakusom i atakom wrogów Królestwa Chrystusowego musimy niezwłocznie rozpocząć potężną i zdecydowaną akcję obronną. **Tak Bóg chce!”**

Od chwili wypowiedzenia tych ważkich słów upłynęło siedm lat ciężkich i nad wyraz mozolnych, ale nie bezpłodnych.

Akcja Katolicka zakrojona na miarę uniwersalną nie tylko w Polsce, ale w całym katolickim świecie, skupiła myśli i wysiłki katolików do planowej i skutecznej samoobrony.

Osiągnięto bardzo wiele. Przedewszystkiem *uświadomiono* ogół katolików, że mają do czynienia nie z przemijającemi *słabościami ludzkiemi*, które nie mogą jeszcze dociągnąć się do wzniosłych ideałów chrześcijańskich, lecz z *planową i systematyczną akcją wrogów Boga*, którzy z niepojętą zaciekłością dążą, jak się wyraził Arcypasterz, do tego, *„by miasto Królestwa Chrystusowego urządzić królestwo szatana"*.

To już rozumiemy, a zbawiennym owocem naszego uświadomienia jest rosnąca z dnia na dzień już nie defensywa czyli samoobrona, lecz ofensywa katolicka czyli atak generalny na szańce bezbożnictwa. *„Walka z nowoczesnem pogaństwem"!* stała się hasłem dnia.

3. Nasze pierwsze próby.

Odpowiadając na wezwanie Arcypasterza i hasło, jakiem niegdyś zwoływali się krzyżowcy — *„Bóg tak chce!"*, przystąpiliśmy do gromadzenia pod sztandar Chrystusowy młodzieży męskiej.

Patrzę na Was, chłopcy kochani, pisaliśmy w kwietniu 1927 roku, *przez pryzmat 1920 roku i myślę, że on się jeszcze w tej czy innej formie powtórzy, a wówczas spotkamy się znowu na placu boju.*

Tymczasem zaś pragnę nawiązać z Wami łączność wewnętrzną w boju duchowym, jaki cała Polska toczy obecnie.

Walczą w jej łonie jakby dwie dusze: polsko-katolicka i żydowsko-masońska. Więcej nawet powiem: autagonizm głębiej sięga — walczy Chrystus z antychrystem.

Wróg, któremu w 1920 roku nie udało się zmiażdżyć nas za jednym zamachem, usiłuje teraz pożreć nas kąsek po kąsku, ośliniwszy przedtem porządnie dla łatwiejszego strawienia.

Chłopczyska drogie, odpowiedzmy mu, jak w roku 20. STWÓRZMY ARMJĘ CHRYSTUSOWĄ!

Pogłębmy w sobie ducha wiary i miłości!

Oczyśćmy życie z brudu i kału!

Stańmy oko w oko z wrogiem, nie lękając się jego sztyletów ni kul zdradzieckich".

(Pro Christo" kwiecień, 1927 r., art. *„Młodzieży broń się!")*.

* * *

Sypnęli się chłopczyska na ten apel.

Mały kościołek przy ul. Moniuszki 3a w Warszawie i mniejsza jeszcze przy nim salka nie wiele mogły pomieścić, ale im ciaśniej, tem cieplej i przytulniej nam było.

Ostrzegano nas już wówczas przed szpiegami i rozbijaczami roboty, więc musieliśmy zachować pewne środki ostrożności.

Za każdego nowoprzybywającego kandydata ręczyło dwóch już zaprzysiężonych członków, stwierdzając to na jego deklaracji swojemi podpisami.

Wstępujący wymieniał w deklaracji, do jakich organizacyj należał lub należy i do jakiej pracy społecznej czuje się najwięcej uzdolnionym.

W dniu przyjęcia składał pisemnie i ustnie następującą przysięgę:

„Ja. . . . . proszę o przyjęcie mnie w szeregi ARMJI CHRYSTUSOWEJ i oświadczam, że będę się starał ze wszystkich sił:

1. Iść zawsze śladami mojego Wodza i Króla Jezusa Chrystusa.

2. Żyć zawsze miłością Boga i bliźniego.

3. Szerzyć Królestwo Chrystusowe wiary, miłości, sprawiedliwości i pokoju.

4. Bronić własną piersią Kościoła i Ojczyzny przed wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami.

5. Krzepić swą duszę praktykami wiernego Syna Kościoła.

TAK MI DOPOMÓŻ JEZU i MARJO. AMEN.

Po odczytaniu roty przysięgi całował Krzyż, a deklarację

z tekstem przysięgi przez siebie podpisaną wręczał przewodniczącemu kapłanowi.

Za tekst przysięgi wzięliśmy słowa umieszczone za zezwoleniem Biskupa Polowego na obrazkach Najświętszego Serca Jezusowego, które w liczbie 200 tysięcy egzemplarzy rozdaliśmy w 1920 r. żołnierzom idącym na front. Dorzuciliśmy tylko obowiązek *bronienia Kościoła przed wrogami wewnętrznymi.*

Istnienie i działalność naszą oparliśmy na regule stowarzyszenia *„Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusowego"*, w którem nasze młode *„Rycerstwo Chrystusowe"* utworzyło osobną sekcję.

Przyświecał nam wszystkim wspólny cel apostolstwa Intronizacji, określony przez samego Ojca św. Benedykta XV, t. j. *„lepsze poznanie Jezusa Chrystusa i przywrócenie Jego praw nad rodziną i społeczeństwem"*.

Do *„Armji Chrystusowej"* przyjmowaliśmy młodzież dorosłą lub dorastającą i organizowaliśmy ją w *„trójki"*, na których czele stali akademicy lub wybitniejsi młodzieńcy. W ten sposób zbliżały się wzajemnie różne klasy społeczne na gruncie wspólnych ideałów religijnych i narodowych, co przynosiło wielki pożytek wyżej i niżej stojącym: inteligencja uczyła się obcować po bratersku z klasą robotniczą i rzemieślniczą, a młodzież uboższa i mniej oświecona wyzbywała się swoich uprzedzeń i niechęci do inteligencji.

Każdy członek „trójki" obowiązany był jaknajrychlej stworzyć własną trójkę, której stawał się zwykle naczelnikiem.

Im więcej kryło się w nim skarbów ducha, tem dalej sięgało jego promieniowanie, tem więcej tworzył „trójek", które w następstwie obejmował swym wpływem.

Trzy „trójki" stanowiły dziesiątek wraz ze swoim naczelnikiem, mianowanym lub zatwierdzonym przez Naczelne Kierownictwo Armji.

Zebrania w okresie organizacyjnym odbywały się co tydzień i składały się z dwóch części: k o n f e r e n c j i w k o ś c i e l e na temat życia Pana Jezusa i z e b r a n i a p o z a k o-

ściołem, gdzie omawiano sprawy bieżące i przyjmowano zgłoszenia nowych członków.

Nadto *„naczelnicy trójek"* odbywąli z Naczelnem Kierownictwem osobne zebrania tygodniowe, na których decydowali o przyjęciu zgłaszających się kandydatów i obmyślali sposoby dalszego działania.

W całej pracy kierowaliśmy się zasadą, aby we wszystkich członkach rozwijać ducha żywej wiary, pobożności, odwagi, inicjatywy dla tem doskonalszego służenia sprawie Bożej. Z tej to właśnie myśli wyłoniła się organizacja *„trójkowa"*, daleka od wszelkich „masówek", rutyny, szablonu, pełna życia i młodzieńczej radości.

Żeby jednak „trójki" nie wyrodziły się w „kółeczka wzajemnej adoracji" oparte wyłącznie na ludzkich „sympatyjkach", wzięliśmy za podstawę ich organizacji *terytorjum* i łączyliśmy razem najbliżej mieszkających, co ułatwiało częstsze zebrania i prędkie zżycie się członków.

Trójki zbierały się bardzo często, nawet codziennie, na wspólne czytania, pogadanki i obmyślanie najskuteczniejszych sposobów działania na terytorjum własnego domu, ulicy, dzielnicy.

Nasi „Rycerze" nie wałęsali się bezczynnie po ulicach, nie wystawali po rogach, nie uznawali dancingów, kabaretów, kinematografów i wszelkiego dzisiejszego wszeteczeństwa, dlatego też mieli dość czasu na koleżeńskie zebrania, na pracę nad sobą i akcję społeczną.

W dziedzinie idei rzucaliśmy się *„prosto z mostu"* w głęboki i coraz szerzej rozlewający się ożywczy prąd myśli katolickiej **w jej najściślejszem tomistycznem ujęciu.**

W dziedzinie czynu dążyliśmy najusilniej do codziennej Komunji św., rozumiejąc, że w walce z szatanem i bestją ludzką niema zwycięstwa bez Chrystusa. Chcieliśmy służyć Kościołowi i Ojczyźnie czystem sercem i czystemi rękoma. Wstrętnym i obrzydliwym był nam typ nierzadko spotykany owych „działaczy społecznych", którzy po przebytych,

niby dla Chrystusa, „trudach i znojach" odpoczywają — w błocie.

Co do nas — nie czuliśmy żadnego pociągu do światowych rozrywek. Wystarczał nam Chrystus i czysta przyjaźń młodzieńcza. Nie uprzedzając jednak naturalnego rozwoju dusz, nie narzucaliśmy nikomu przed czasem częstej, a tembardziej codziennej Komunji św., czekając, aż uświadomienie i rozwój wewnętrzny każdego dotąd doprowadzi. Ogólnie obowiązywała conajmniej miesięczna Komunja św.

W celu prędszego zżycia się ze sobą poszczególnych członków dążyliśmy do tego, aby każda „trójka" stanowiła jednostkę samowystarczalną, zaopatrzoną w organ związkowy „Pro Christo" i małą podręczną biblioteczkę, dostosowaną do poziomu i potrzeb członków.

Biurokratyzm i formalizm ograniczyliśmy do ostatecznej konieczności. Zamiast długich statutów i regulaminów wystarczało nam krótkie hasło; zamiast sążnistych protokułów — zwięźle notowane postanowienia praktyczne; zamiast licznych zarządów z prezesami, wiceprezesami, sekretarzami, skarbnikami i wszystkimi zastępcami — jeden naczelnik, który dobierał sobie wedle własnego uznania odpowiednich pomocników i jeden kapelan, czuwający nad czystością i tężyzną ducha „armji". Nie usypiały nas formułki i nie krępowały ciasne ramki martwej litery.

Szliśmy w życie z sympatją i współczuciem, wczuwaliśmy się w jego tętno, chwytaliśmy w lot powstające nowe niebezpieczeństwa i staraliśmy się skutecznie im zaradzić, utrzymując na ruchliwej i zmiennej fali wydarzeń niezachwiany sztandar Chrystusowy.

Celem wszystkich naszych wysiłków było **oddanie całej Polski Chrystusowi Królowi**.

Jesteśmy cząsteczką wszechświatowego ruchu apostolskiego, dążącego niezachwianie i nieprzeparcie pod hasłem — *„Niech żyje Chrystus Król!"* do przywrócenia królewskich praw Jezusa Chrystusa nad jednostką, rodziną i społeczeń-

stwem. (Por. „*Pro Christo*", lipiec 1927 r. — „*Razem młodzi przyjaciele*").

4. Szukanie dróg.

Skromnie bardzo na zewnątrz przedstawiała się nasza praca. Kilkudziesięciu chłopców „Armji Chrystusowej", zbierających się co tydzień w małym kościółku przy ul. Moniuszki w Warszawie i drugie tyle dziewcząt związanych w „Milicję Niepokalanej" na podstawie reguł O.O. Franciszkanów i wskazówek podawanych w redagowanym przez nich „Rycerzu Niepokalanej" — oto wszystko.

Zapowiadało się jednak więcej, sądząc po zapale i rozmachu, jaki poczynał się ujawniać w tych młodych duszach.

Wtem niespodzianka — rozkaz wyjazdu do Ameryki. Ciężko mi było rozstać się z ukochaną młodzieżą i nową ideją, która tak piękne zaczynała rokować nadzieje, ale nie moja była w tem wola, więc z rezygnacją puściłem się za ocean.

Może tak było potrzeba. Ameryka wiele mnie nauczyła.

Między innemi zastanawiała mnie często nawskroś nowoczesna organizacja „Rycerzy Kolumba". Głównym jej celem — obrona Kościoła przed masonerją. W tym celu przybrała nawet pewne cechy tajemniczości, żeby skuteczniej przeciwdziałać robocie sekciarskiej. „Rycerze Kolumba" otaczają tajemnicą tylko swój „rytuał wtajemniczenia", ale ze swoją przynależnością do organizacji wcale się nie tają i przed hierarchją kościelną nie mają nic skrytego. Owszem wielu księży, a nawet biskupów amerykańskich liczą w swych szeregach.

W swoim czasie zamierzano przeszczepić tę organizację z Ameryki do Polski, ale do tego nie doszło. Może i lepiej, bo nasz charakter szczery, otwarty i wesoły nie nadaje się do żadnych konspiracyj choćby najszlachetniejszych.

Konspiracje i szpiegostwo, na które choruje teraz nasza Polska, są obcem szczepieniem, którego trzeba pozbyć się corychlej. My Polacy — Katolicy zdobędziemy się na organi-

zację doskonalszą, niż „Rycerze Kolumba", bo na *„Rycerzy Chrystusa"*.

Od *„kolumbów"* jednak, jak ich w Ameryce nazywają, możemy wiele się nauczyć, a przedewszystkiem odwagi przekonań katolickich, serdecznej przyjaźni, czynnego braterstwa i zwartości organizacyjnej.

„Rycerze Kolumba", liczący obecnie około miljona członków, choć rozproszeni po całym obszarze Stanów Zjednoczonych i poza niemi, czują się jednak zwartą rodziną, której członkowie niosą sobie nawzajem wszędzie pomoc skuteczną. Jest to miłość Boga, Kościoła i Ojczyzny w codziennych usługach oddawanych bliźnim.

Czy nie tego i nam potrzeba w tych nieznośnych czasach wszystko mrożącego egoizmu?

„Rycerze Kolumba" wychowali sobie ludzi czynnych i odważnych, o głębokich przekonaniach katolickich i czynnej miłości bliźniego.

I my ich wychowamy, byleśmy umiejętnie do rzeczy się wzięli.

Przytoczę inny przykład z Rosji bolszewickiej. Wróg nie będzie nam nauczycielem, bo on nic nie tworzy, tylko nas przedrzeźnia, ale ponieważ to przedrzeźnianie podkreśla pewne prawdy, warto o niem wspomnieć.

Przed bolszewickim przewrotem wychodziło w Rosji piśmidło p. t. *„Wiestnik znania"*. Dokąd tylko dotarli z nim mąciciele prawdy i rzetelnej nauki, tworzyli zaraz „jaczejki" pod postacią *kółek czytelników*, które mnożyły się z nadzwyczajną szybkością.

Jeden z członków kółka załatwiał korespondencję i sprawy związane z prenumeratą pisma i ten był duszą kółka.

Upływały lata za latami, kółka się mnożyły i coraz gęstszą siecią pokrywały obszar *„Imperjum Carów"*. Nikt na razie nie przewidywał, co się z tego wykluje. Ale wiedzieli, do czego dążą, *naczelni kierownicy*.

W odpowiedniej chwili padł rozkaz, dotarł do najdalszych *„komórek-jaczejek"*. Kółka drgnęły i poczęły się poruszać w takt nakręconej sprężyny.

Lata całe pracy w małych grupkach i zespołach wychowały nowych ludzi, takich, jakich chciał reżym bolszewicki.

Bolszewicy i dziś tę metodę wszędzie stosują. Czy to nie jest pouczające? *„Fas est et ab hoste doceri."!*

5. Nasze piątki.

Praca nasza, jaką rozpoczynaliśmy wśród młodzieży siedm lat temu poczęła przybierać od początku *charakter nie tyle organizacji ile raczej pewnego określonego ruchu,* który mógłby z czasem przeniknąć do wszystkich organizacyj, czego właśnie najgoręcej pragniemy. Przez wychowanie człowieka do wychowania narodu.

Duszą ożywiającą ten ruch jest Serce Jezusowe *„źródło życia i świętości i serc wszystkich zjednoczenie"*, które wychowuje nowych ludzi i przygotowuje odmianę świata.

Dokonywa się to w małych zespołach, nie ujmując nic ze znaczenia wielkich organizacyj.

W Ameryce istnieje olbrzymia organizacja męska „Tow. Najśw. Imienia Jezus", której celem jest walka z bluźnierstwem i szerzenie czci Imienia Bożego.

Dla publicznego wyrażenia uczuć religijnych i zaprotestowania przeciw zamachom na prawa Boże stowarzyszenie urządza olbrzymie i wspaniałe zloty, na których po 100 i 200 tysięcy samych mężczyzn maszeruje w uroczystym pochodzie pod sztandarami Chrystusa-Króla.

Podczas jednego z takich zlotów, zdaje się w Filadelfji, protestanci, zalegający ulice miasta, któremi przesuwały się niekończące się kolumny mężczyzn, pytali zdumieni: „Czy to wszystko katolicy?"—„Tak, to są katolicy, była odpowiedź, ale jeszcze nie wszyscy. To tylko ci, *co nie klną*". Zdumienie jeszcze bardziej wzrosło.

Takie występy religijne są uwielbieniem Boga i zbudowaniem ludzi.

Podobny cel przyświeca również Kongresom Eucharystycznym.

W tem tkwi wielka doniosłość takich organizacyj i manifestacyj.

Wychowanie jednak człowieka dokonywa się nie chwilowym porywem uczuć, nie zbiorową i przemijającą manifestacją, lecz mozolnem rzeźbieniem jego moralnej istoty w takich pracowniach i warsztatach, jakiemi są: rodzina, szkoła, kościół i organizacje wychowawcze, z ich *twórczą siłą rodzinnej miłości.*

Ten ostatni warunek jest do tego stopnia koniecznym, że nawet seminarja duchowne i nowicjaty zakonne o tyle tylko wychowują, o ile panuje w nich *prosty i serdeczny duch rodzinny.*

Żadne „masówki" tego nie zastąpią.

Otóż zauważyliśmy, że brak miłości usiłują wszędzie zastąpić masą, brak ducha — materją.

To na nic. Trzeba wrócić do Nazaretu, do Serca Jezusowego i ożywić miłość rodzinną, zaczynając od jednostek, od małych grupek.

Pytałem przed kilku dniami na kolendzie pewnego młodzieńca:

„Jak sądzisz, przyjacielu, czego dziś światu najbardziej potrzeba?" — „Dobrych ludzi", brzmiała odpowiedź.

Tak, dobrych ludzi nam potrzeba, i tych nowych, dobrych ludzi wychowa nam Serce Jezusowe.

Pragniemy najgoręcej przyczynić się do tego.

Zatrzymujemy dawne hasło: *zdobyć Polskę dla Chrystusa*—serce po sercu, dom za domem, szkołę za szkołą, stowarzyszenie za stowarzyszeniem, parafję za parafją, diecezję za diecezją!

Zatrzymujemy system grupkowy rycerzy i apostołów Chrystusa, ale *rozszerzamy trójki w piątki*, aby uczcić XIX wiekowy Jubileusz naszego Boskiego Odkupiciela i Jego pięć Ran Najświętszych z miłości dla nas poniesionych.

Zatrzymujemy dawną przysięgę połączoną z ucałowaniem Krzyża, lecz odrzucamy pisemne deklaracje i poręczenia członków wprowadzających.

Takie ostrożności i formalności są nam dziś niepotrzebne i krępujące.

Chcemy ludziom znużonym walką życiową i mechaniką organizacyjną dać zakosztować ciepła rodzinnego w małem zaufanem kółku, w którem mogliby rozgrzać zmrożone egoizmem serca.

Zmęczonym ciągłem przepędzaniem z miejsca na miejsce— chcemy dać ciepły kącik miłego i cichego wytchnienia.

Rozgoryczonych wzajemną nieufnością — pragniemy otoczyć serdeczną przyjaźnią i szczerą życzliwością.

Godzisz się na to przyjacielu?

Dobrze. Więc ucałuj Krzyż, wstąp do szkoły Serca Jezusowego i rozpocznij pracę nad sobą i nad braćmi.

Napisz do *„Sekretarjatu Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego"*. (Warszawa, Marymont, ul. Gdańska, 8). Zażądaj broszurki o Intronizacji (50 gr.) i ustaw „Stow. Społecznego panowania Najświętszego Serca Jezusowego" (15 gr.). Postaraj się o piękny obrazek Najśw. Serca Pana Jezusa. W dniu dowolnie przez siebie obranym wyspowiadaj się, przyjmij Komunję św. i oddaj serce Boskiemu Przyjacielowi aktem, który znajdziesz podany w książeczce o Intronizacji.

A potem żyj duchem miłości i apostołuj.

Gdy znajdziesz czterech podobnych do siebie, stwórz pierwszą *„piątkę" Rycerzy Chrystusa.*

Zaprenumerujcie wspólnie dobre pismo katolickie. Niekoniecznie „Pro Christo". Nie mamy wcale ambitnej pretensji, aby wszystkim wszystko zastąpić. Przeciwnie, uważamy centralizację za rzecz niepewną, bo łatwo może być rozbitą.

Naśladujmy Akcję Katolicką. Ma ona swoją centralę krajową, ale prócz niej każda diecezja posiada własną, samowystarczalną. To samo prawie można powiedzieć o każdej parafji. Organy centralne nie pożerają i nie niszczą organów podrzędnych, podporządkowanych.

W tem się przebija prawdziwa mądrość Boża. Naśladujmy ją i w naszym ruchu: twórzmy drobne grupki samowystarczalne, ale rządzone jedną wielką ideją.

Musimy tak się zcementować—żywo i prosto—żeby nas nie rozbiło żadne prześladowanie, ani bolszewickie ani masońskie.

Najlepiej zwrócić się do miejscowego kapłana i poprosić go o pomoc i kierownictwo, przecież On miasto Chrystusa poselstwo sprawuje. On da sercom żywego Chrystusa, którego nie wyrwą nam nie tylko masoni, ale nawet wszyscy djabli.

„Należy wyrabiać i organizować ludzi zdecydowanych do życia katolickiego—pisał do nas niedawno z kresów jeden z X.X. Biskupów—*ludzi gotowych dla Chrystusa i Jego zasad nawet życie oddać, a efekt będzie podobny do tego rozwiązania, jakie podaje w swej Nieboskiej Komedji Z. Krasiński: oślepione pogaństwo upadnie przed Chrystusem promieniującym z dusz i życia".*

Chrystusa nie znajdziemy w zgiełku pogańskiego świata, ani w plugawych teatrach i kinach, ani w brudnej literaturze zwarjowanego ducha, ani w podłym kulcie złotego cielca i zmysłów.

Jeśli chcemy znaleźć Chrystusa, zstąpmy tam, skąd wyszliśmy przed szesnastu wiekami: *do katakumb.*

Musimy to uczynić i uczynimy: albo *dobrowolnie* — pogłębiając w sobie życie wewnętrzne i kopiąc w sercu jakby nowe katakumby, albo *poniewolnie* — ukrywając się z naszą wiarą i przekonaniami, zmuszeni do tego prześladowaniem, jak w Bolszewji lub Meksyku.

. . . .

Oto krótki schemat naszych piątek dla łatwiejszego uchwycenia samej idei przewodniej.

1. Hasło: *„Niech żyje Chrystus-Król"!,* które się głosi słowem, pismem i czynem przy każdej sposobności. Siostry Karmelitanki Bose w Poznaniu (ul. Niegolewskich 23) wydały małe nalepki na listy, zawierające powyższe hasło. Piękna myśl i praktyczny sposób apostolstwa naszej idei.

2. Odznaka: *Krzyżyk na piersi ukryty* i mały obrazek w książeczce do nabożeństwa z krótkim aktem poświęcenia Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i przysięgą wierności.

3. Organ wspólny: *„Pro Christo"* lub *„Rycerz Niepokalanej"* albo inny odpowiedni wskazany przez miejscowe władze duchowne.

4. *Bibljoteczka* piątki powinna zawierać *koniecznie* przynajmniej następujące książki: *Nowy Testament* (najlepiej w opracowaniu ks. Biskupa Szlagowskiego); *katechizm* mniej lub więcej obszerny, odpowiednio do poziomu członków; konferencje *O. Mateo „Jezus Król Miłości"* (prenumeratorzy „Pro Christo" mogą otrzymać w Administracji naszego pisma — Warszawa, Podwale 4 — po zniżonej cenie t. j. 2.50 zł. zamiast 3.50 zł.)

Inne książki godne polecenia będziemy podawać stale w „Pro Christo" pod rubryką: *„Dla naszych piątek"*.

5. *Zebrania* poszczególnych piątek jaknajczęściej, choćby codziennie, z porządkiem mniej więcej następującym:

Na rozpoczęcie odmawia się wspólnie „Zdrowaś Marja" i wezwanie „Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje".

Potem następuje wspólne czytanie Ewangelji, Katechizmu, książek i czasopism odpowiednio do potrzeby i upodobania oraz rozmowa prosta i serdeczna na tematy poruszone.

Zebranie kończy się Zdrowaską i ucałowaniem Krzyża.

Możliwy jest inny, lepszy porządek, jeśli komu przyjdzie do głowy. Zaleca się jaknajwiększą prostotę i koleżeńską, braterską serdeczność.

6. *Zebrania ogólne* odbywają się co tydzień pod przewodnictwem kapłana: I część zebrania—w kościele, II część—na sali (o ile to możliwe).

7. Akcja czynna i bezpośrednia, „action directe", rozwija się na najbliższym terenie domu, ulicy, dzielnicy pod kierunkiem kapłana i według wskazówek rozumu oświeconego wiarą.

Wspólne zebrania, czytania, rozmowy, a szczególniej

częsta, a nawet codzienna Komunja św. będzie niezawodną szkołą czynnych i ofiarnych katolików, nieustraszonych w swoich przekonaniach, zdecydowanych i szybkich w działaniu, nieustępliwych — aż do ostatecznego zwycięstwa!

„Pro Christo!" będzie służyć dalej.

Ks. M. Wiśniewski.

Pro Christo.

A ja wam powiem: że nie zapomnicie,
Choćbyście nawet Go z duszy wyparli,
Chrystus głęboko wszedł wam w krew i w życie,
Wy, co raz żyjąc, chcecie być umarli!...
On oczekuje wciąż na waszą wierność,
Bo nie to jedno, czego wy nie wiecie,
Przeto wam Boski Dar dał Nieśmiertelność,
Ona się życiem poczyna na świecie.

Wy, co sądzicie, żeście wielcy siłą,
Nie wiecie o tem, że z was marne karły,
Świat wam się zdaje jakąś gliny bryłą,
W którą się palce waszych zmagań wżarły...
Ludzkość nie ginie, nie zmienia się codnia,
Jak ciężki kamień tysiąc lat ją toczy,
Wy w niej zaś macie los krótki—przechodnia,
Co rzuca piaskiem kłamstwa światu w oczy!...

Ja wiem, że różni do Kościoła chodzą:
Ci, co Go widzą i ci, co Go czują,
Ci, którzy we dnie śród ciemności brodzą
I pacierz Bogu, bez treści, pytlują...
Lecz gdyby nawet nas była gromadka,
Co szczerem sercam mówi: w Chrysta wierzę,
My was zdobędziem! Mam niebo za świadka,
Bośmy tej wiary zwycięzcy rycerze.

Ale nas miljon jest, nas są miljony,
Pełno dokoła, gdzie spojrzeć, śród ludzi.
O chrześcijanie!—Niech uderzy w dzwony
Pieśń, która serca nawet w martwych zbudzi.
Czas jest dziś powstać!—Czas ruszyć do boju!
Czas Bogu wskazać duszy naszej wierność...
Czas jest zawołać: Boże, chwałę Twoją
Żdobędzie życie, idąc w Nieśmiertelność!...

TADEUSZ CZARNOMSKI.

Ks. Dr. Józef Kruszyński.

Żydzi w Polsce przedrozbiorowej.

(Dokończenie).

Przeciwko tak rozległej autonomji gmin żydowskich podniosły silny sprzeciw miasta polskie.

Za przykładem Lwowa, magistraty Krakowa, Poznania i Lublina wysyłają swoich delegatów na sejm walny do Piotrkowa w r. 1521.

Na skutek starań przywrócono dawniejsze ograniczenia. Miasta mazowieckie pod rządami ostatniego księcia mazowieckiego, Janusza, nie wpuszczają Żydów. W r. 1525 wyrzucono Żydów z Warszawy. Kiedy w r. 1527 Mazowsze połączyło się z Królestwem, Zygmunt podtrzymuje dekret de non tolerandis Judaeis odnośnie do Warszawy.

Aby wymódz na Zygmuncie przywileje, udają się Żydzi do pośrednictwa **królowej Bony.** Chciwa ta królowa, otoczona przekupnymi Włochami, przyjmując dary pieniężne od Żydów, wyjednywała u niedołężnego króla najsprzeczniejsze dekrety. Zygmunt często odwoływał wydane zarządzenia, co wprowadzało w kraju anarchję.

Niezadowoleni mieszczanie rzucali się na sklepy i żydowskie składy towarów i niszczyli je. Takie wypadki miały miejsce w Poznaniu, Krakowie, Brześciu Kujawskim, Kaliszu i Gnieźnie.

Król powstaje przeciwko tej „samowoli" mieszczan i nakłada na miasta pewne vadium na wypadek, gdyby podobne rozruchy się powtórzyły.

Żydzi, dzięki swoim majątkom, zaczynają być niebezpiecznymi i dla szlachty. Dlatego na Sejmie piotrkowskim w r. 1538 szlachta utyskuje na Bonę i jej otoczenie ułatwiające Żydom dzierżawę ceł i myt.

Uchwalono podówczas poraz pierwszy konstytucję de Judaeis w ośmiu paragrafach, mocą której zabrania się oddawania Żydom w arendę dochodów skarbowych. W konstytucji czytamy: „Ustawa krajowa zabrania chrześcijanom (szlach-

cie i chłopom) handlu po wsiach i odbywania tamże jarmarków, przeto tem mniej możemy na to zezwolić Żydom. Zakazujemy i zabraniamy im to czynić pod karą konfiskaty towarów i wysokiej grzywny". W dalszym ciągu ustawa zmusza Żydów do zachowania uchwał obowiązujących w mieście w odniesieniu do handlu.

W roku następnym (1539) na tymże sejmie zajęto się bardziej szczegółowo kwestją żydowską. Wielu Żydów mieszkało na wsiach i nie podlegało, jak chłopi, szlachcie, lecz królowi.

Już szlachta małopolska na sejmiku krakowskim postanowiła prosić, „jako król jegomość raczył był już nam pozwolić temu dwielecie, aby Żydom, którzy siedzą w imieniu ziemskiem, aby nad nimi nie miał nikt juryzdykcji, ani dochodów żadnych od nich, a jedynie ich panowie, w których imieniach siedzą".

Wydano więc w r. 1539 konstytucję, uznaną przez króla, opiewającą, że Żydzi osiadli w majątkach i wsiach prywatnych, podlegają wyłącznie juryzdykcji panów terytorjalnych. Tem samem zostają podzieleni na królewskich i prywatnych.

Na czasy panowania Zygmunta I przypada w Polsce wzrost inowierstwa. Społeczeństwo katolickie występuje ze szczególną niechęcią do sekt judaizujących, do tak zw. antytrynitarzy, albo arjanów.

Udowodniono Żydom, że popierają sekciarstwo w Polsce. Czynili Żydzi polscy to samo, co niemieccy przy rozwoju luteranizmu. Związki z sekciarzami wyszły na zło Żydom. Duchowieństwo, lud katolicki i szlachta występują zgodnie przeciwko Żydom.

Niektórzy bogaci Żydzi, zaniepokojeni tym nieprzyjaznym zwrotem, w obawie, aby nie utracili intratnych stanowisk, przyjmują katolicyzm. Tak postąpił bankier Jan Fiszel i pierwsi drukarze hebrajscy w Polsce, bracia Halice (1537).

Wielu z neofitów, przystawszy szczerze do Kościoła, za-

czyna zdradzać sekrety działalności judaistycznej, to oczywiście usposabia krytycznie ludność chrześcijańską do Żydów.

Najświetniejszy okres dla Żydów przypada na panowanie **Zygmunta Augusta (1548—1572).**

Król wychowany w dobie renesansu, odnosi się liberalnie do kwestji religijnych, tak bardzo aktualnych przez wzgląd na rozszerzanie się sekt protestanckich. Niekonsekwentny i chwiejny, idzie po linji najmniejszego oporu i nie umie się przeciwstawić Żydom, choć tego domagał się stan mieszczański.

Zaprzyjaźniony z bankierami żydowskimi za czasów, gdy był następcą tronu, nie umie się oprzeć pokusom stwarzanym przez złoto żydowskie: otacza się Żydami; jego przybocznymi lekarzami są stale żydzi, którzy umieją podsuwać różne przywileje i koncesje nie tylko Żydom miejscowym, lecz nawet zagranicznym.

W Konstantynopolu powiernikiem sułtana Selima był Żyd Józef Nasi. Temu to żydowi daje Zygmunt August na przeciąg 5 lat monopol handlu małmazją i muszkatelem w całej Polsce.

Sejm w Piotrkowie (1567) odrzuca tę koncesję, lecz król nie chce podpisać uchwały. Przez handel powiększają się majątki, getta żydowskie się rozszerzają. W Krakowie Żydzi wychodzą poza Kazimierz, wykupują całe dzielnice. To samo dzieje się w Poznaniu, Przemyślu, Wiślicy i innych miastach.

Szczególnie rozrosła się gmina żydowska w Lublinie, gdzie, poczynając od połowy 16-go wieku, zasłynęły jarmarki lubelskie, na które przybywali kupcy z całej Polski i z obcych krajów, jak: Niemcy, Włochy, Francja, Persja, Turcy i Rosja.

W r. 1553 kupują Żydzi od starosty Tęczyńskiego obszerne place, budują domy i zakładają szkołę talmudyczną j e s z i b ę (jesziboth). Walki mieszczan kończą się na manifestacjach, z których Żydzi, ufni w opiekę króla i niektórych magnatów, nic sobie nie robią.

Obok Lublina najbogatszą gminę żydowską posiadał Lwów.

Miasto, broniąc się przed zalewem żydowskim, postanowiło w r. 1571 usunąć ich poza mury. Zygmunt August sprzeciwił się tej uchwale. Żydzi rozszerzając swoje getta, pragnęli zachować je wyłącznie dla siebie. W tym celu starali się o uzyskanie przywileju de non tolerandis christianis, to jest, aby chrześcijanie nie mieli prawa nabywania domów w dzielnicach żydowskich. I stała się rzecz nie spotykana zupełnie w dziejach narodów posiadających Żydów. Taki przywilej otrzymała gmina w Krakowie w r. 1568, w Przemyślu 1633 i wszystkie gminy litewskie w r. 1645.

Miasta litewskie i wołyńskie były jeszcze więcej upośledzone, gdy chodzi o obronę przed zalewem żydowskim, aniżeli w Koronie. Nie było tam tak zorganizowanego stanu mieszczańskiego, jak w miastach zachodniej Polski, to też Żydzi tworzyli państwo w państwie. Brześć, Grodno, Pińsk, Kowel, Łuck, Krzemieniec i t. d. były zalane Żydami.

Wilno posiadało przywilej de non tolerandis judaeis, ale w r. 1573 książęta słuccy wpuścili ich do swoich posiadłości miejskich i odtąd już zalew zaczyna się stale powiększać.

Unja Lubelska (1569) przyczyniła się jeszcze więcej do poprawy stanu posiadania i wzmocnienia elementu żydowskiego, ponieważ zjednoczyła pod względem prawnym wszystkich Żydów z Korony, Litwy i Wołynia.

Zgon ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta (1572), Żydzi gorąco opłakiwali. Gdy w pierwszej elekcji został powołany na tron **Henryk Walezy,** delegacje żydowskie zjawiły się przed nim z darami, prosząc o potwierdzenie przywilejów. Walezy nietylko, że ich żądań nie spełnił, ale nie przyjął delegacji. Jego ojczyzna prawie już od roku 1390 nie posiadała Żydów; król rozumiał powody, dla których naród francuski pozbył się Żydów.

W drugiej elekcji został powołany na tron polski **Stefan Batory** (1576 — 1586). Mądry ten monarcha nie umiał

przewidzieć niebezpieczeństwa żydowskiego. Na jego dworze kręci się wielu zbogaconych Żydów.

Do wybitniejszych należy Mendel Izakowicz z Krakowa, a przedewszystkiem Saul Wahl, którego ujrzymy jeszcze na dworze Zygmunta III. Przybył z Włoch, jako syn rabina z Padwy, Samuela Katzenelenbogena, do Brześcia dla studjowania Talmudu. Tu się ożenił. Od niego pochodzą liczne rodziny Wahlów. Zbogacił się na dzierżawie żup solnych. W roku 1580 wziął w dzierżawę Wieliczkę. Posiadał on takie wpływy u dworu, że wśród Żydów powstała w czasach późniejszych legenda, jakobv Saul był przez jedną noc królem polskim i dał wszystkie przywileje, które rodziły w Żydach myśl stworzenia dla siebie Judeopolski.

W ślad za rozwojem handlu żydowskiego idzie upadek polskiego mieszczaństwa i polskiego handlu. Element żydowski czuje się tak silnym, że od r. 1549 urządza w Koronie swoje walne sejmy, odbywające się co roku, lub co kilka lat. Organizacja zwoływania sejmów trwała aż do r. 1764.

Bunty mieszczan nie odniosły skutku. Najwybitniejsi pisarze polscy z tego okresu zabierali głos w kwestji żydowskiej, rząd wszakże Rzeczypospolitej nie mógł się zdobyć na pohamowanie szkodliwej ekspansji.

Po śmierci Batorego (1586) zostaje powołany na tron polski Zygmunt III Waza, syn Jana III, króla szwedzkiego.

Za panowania Zygmunta III (1587—1632) i jego syna Władysława (1632—1648) następuje zmiana w polityce żydowskiej. Monarcha, jako gorliwy katolik, daje posłuch duchowieństwu, w jego walkach z sekciarstwem i żydostwem, które, jak to wspomnieliśmy wyżej, zawsze popierało wszelkie odszczepieństwa w łonie chrześcijaństwa.

Poza Saulem Wahlem i Mendlem z Krakowa inni Żydzi nie mają przystępu do dworu królewskiego. Ale i ci pozostają bez znaczniejszego wpływu. Na synodzie prowincji gnieźnieńskiej, odbytym w Piotrkowie pod przewodnictwem prymasa Bronisława Karnkowskiego, odnowiono dawne uchwa-

ły kościelne o noszeniu odznak przez Żydów. Niektóre miasta zaprowadziły specjalne opłaty od Żydów przybywających na jarmarki.

Dzięki odpowiedniemu ustosunkowaniu się Zygmunta III do Żydów, rola ich zaczyna być należycie oświetlona przez ówczesnych pisarzów polskich. W społeczeństwie pogłębia się przekonanie o niebezpieczeństwie, jakie może grozić ze strony żydostwa, które zagarnia w swoje ręce majątki, a jednocześnie jest żywiołem antyobywatelskim.

Wyrazem tych nastrojów i przekonań były doskonałe rozprawy o Żydach.

Jakób Górski, archiprezbiter kościoła P. Marji w Krakowie przedrukował po łacinie i po polsku książkę neofity Sykstusa z Sieny (Genua, 569) p.t. Index errorum, czyli „Okazanie kilku błędów z nierozlicznego bluźnierstwa, szaleństwa i niepobożności z Talmutha żydowskiego zebranych, z których może każdy zrozumieć, jako błądzą i jako wielkimi są nieprzyjaciółmi chrześcijan źli a niecnotliwi Żydowie" i t. d.

Obok tej wydał inną: „Pokora wilcza, która choć jest sama chytra, jeszcze nam większą i zdradliwszą chytrość pokazuje w tym obłudnym, a niszczącym narodzie żydowskim".

Ksiądz Przecław Mojecki wydał broszurę: „Żydowskie okrucieństwo, mordy i zabobony".

Nie wyczerpujemy tutaj literatury antyżydowskiej, która była dość bogatą i dobrze oświetlała kwestję żydowską.

Obok tych wyszło wiele satyr, pieśni ludowych i karykatur, jak: „Pieśń o Marku Żydzie, szalbierzu lubelskim", „O Żydach, szalbierzach wileńskich", „Wyprawa żydowska na wojnę" i t. d. Kwestji żydowskiej poświęcali swoje pióro Dantyszek, Sebastjan Klonowicz i inni.

Korzystając z ówczesnych nastrojów, kupiectwo chrześcijańskie podejmuje walkę w obronie handlu i przemysłu.

Z archiwów miejskich są wyciągane różne dawniejsze dekrety królewskie w celu wprowadzenia ich w życie. Wal-

ka idzie oporem, albowiem Żydzi znajdują protektorów w osobach magnatów i szlachty polskiej.

Kierując się stroną materjalną, szlachta po większej części nie wprowadzała w wykonanie uchwał sejmów i synodów prowincjonalnych.

Gdy w miastach powstawały rozruchy, szlachta niejednokrotnie stawała w obronie żydów.

W miastach posiadali magnaci własne domy i pałace, które były wyjęte z pod juryzdykcji miejskiej. W tych to domach, nie bacząc na prawo de non tolerandis... wynajmowali dla zysku sklepy kupcom żydowskim. Tak było w Poznaniu, Wilnie, a szczególnie w Lublinie. O ile Żydzi nie mogli znaleźć miejsca w pałacach magnackich, osiadali pod miastem na tak zw. jurydykach, czyli gruntach należących do szlachty i prowadzili handel w mieście.

Najlepiej lubili Żydzi miasta prywatne, które zwłaszcza na wschodzie państwa były zakładane; tutaj nie podlegali prawom ogólnym. Z czasem Żydzi dzielą się pod względem prawnym na królewskich i prywatnych, zależnie od tego, na czyich posiadłościach zamieszkiwali.

Pełne wewnętrzne swobody pozwalają Żydom na przeprowadzenie organizacji, odpowiadającej ich ustrojowi.

Powstały podówczas tak zw. kahały, czyli zgromadzenia, które były naczelnemi władzami w gminie. Kahały odegrały wybitną rolę w utrwaleniu się „więzi talmudycznej" i separatyzmu tak w odniesieniu do społeczeństwa polskiego, jak i do rozporządzeń państwowych. Kahały występowały solidarnie w obronie żydostwa, zakładały szkoły i t.d.

Pod wpływem i egidą kahałów zaczęto zaprowadzać bractwa i cechy w duchu Talmudu, eliminując się pod tym względem od wszelkich ingerencyj cechów chrześcijańskich.

Niepowodzenia w walce z żydostwem wywarły pod koniec 16-go wieku deprymujący wpływ na mieszczaństwo polskie. Widzimy je jakoby skostniałe, słabiej reagujące na nadużycia żydowskie.

Wykorzystali ten stan rzeczy Żydzi. Organizacja ich postępuje naprzód. Zakładają własne sądownictwo, w skład którego zawsze wchodzi rabin w roli przewodniczącego, mając obok siebie kilku asesorów-sędziów (w języku hebrajskim d a j a n i m od d a j a n w licz. poj.—sędzia). Przewód sądowy odbywał się na podstawie Talmudu i literatury rabinicznej.

W wypadkach, gdy nie było ustaw pisanych, zapytywano się o opinję wybitniejszych rabinów. Ich odpowiedzi były miarodajnemi i wchodziły do prawodawstwa. Sąd taki posiadał zastosowanie oczywiście, gdy obydwiema stronami byli Żydzi. Jeżeli natomiast powodem był chrześcijanin, a pozwanym Żyd, sąd odbywał się przed wojewodą, względnie sprawa była rozstrzygana w innych kompetentnych sądach.

Dla ujednostajnienia spraw wszystkich sfederowanych gmin żydowskich, skupionych pod kahałami, była ustanowiona instytucja sejmów, o czem jużeśmy wspominali wyżej. Sejmy istnieją od r. 1581 do 1764 i odbywają się z początku co roku, potem dwa razy na rok: w lutym w Lublinie, a we wrześniu w Jarosławiu. Na sejmie wybierano marszałka; była to najwyższa godność, jaką Żydzi posiadali w swym autonomicznym polskim ustroju.

Obok sejmu istniał trybunał sejmowy, w skład którego wchodzili rabini większych gmin w Polsce i rozstrzygali sprawy większej doniosłości, jak zatargi pomiędzy gminami i t. p. W r. 1623 oderwały się gminy litewskie od sejmu koronnego i zwoływały swój własny sejm, posiadający te same kompetencje, co i w Koronie.

System autonomiczny zaprowadził całą sieć szkół, które nie były kontrolowane przez polskie władze państwowe. Kahały prawie we wszystkich gminach utrzymywały szkoły początkowe, tak zw. b e t h - s e f e r, lub T a l m u d - T o r a, albo b e t h - T o r a. Obok szkolnictwa niższego posiadali również Żydzi uczelnię o charakterze seminarjum rabinicznego j e s z i b ę, albo j e s z i b o t h. Twórcą takiej szkoły był wzmiankowany Jakób Polak w Krakowie. Wyszedł z niej rabin lubelski, Sza-

lom Szachna, którego ucznem i zięciem był słynny rabin krakowski, Mojżesz Isserles. W r. 1567 zakłada taką szkołę Lublin[20]), a za nim kilka większych gmin żydowskich.

Bezprzykładnie pomyślny rozwój żydostwa w Polsce załamał się niespodzianie w połowie 17-go wieku. Przyczyny tej katastrofy nie zależały od Polaków, lecz od wypadków zewnętrznych, które zaciążyły na losach Polski.

Po śmierci króla Władysława powstaje na wschodnich rubieżach bunt wzniecony przez Bohdana Chmielnickiego (1648). Kozacy, napadając na miasta, wycinali Żydów. Była to straszna pożoga, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyli Żydzi na ziemiach polskich.

Po rzezi w Niemirowie i Tulczynie powstała nieopisana panika we wszystkich miastach wschodnich. Rozpoczęła się gwałtowna ucieczka na zachód do Królestwa. Pozostawiono cały dobytek na los szczęścia. Szczęśliwi byli ci, którym udało się zbiedz z terenu walki. Zasław i Ostróg zostały opróżnione przez Żydów.

Armja Chmielnickiego posuwała się zwycięsko naprzód. Z Pińska, Brześcia i Włodawy uciekano do Grodna i Wilna. Z południowych dzielnic szli uciekinierzy na Brody, Lwów, Żółkiew, Zamość, nawet do Lublina.

Chmielnicki podciągnął pod mury Lwowa. Nie chcąc tracić sił na zdobywanie silnie bronionego miasta, zażądał wydania Żydów i za tę cenę przyrzekł pozostawić Lwów w spokoju. Magistrat nie chciał się zgodzić, dając odpowiedź: „Pierwsza, że nie naszymi, ale królewskimi i Rzeczypospolitej są poddanymi, druga, że równo z nami wszystkie koszty i niewczasy ponoszą, gotowi pospołu z nami żyć i dla nas umierać". Wreszcie po otrzymaniu okupu w sumie 60,000 dukatów, odstąpił od miasta. Żydzi nie chcieli potem zapłacić przypadającej na nich sumy. Ledwo w roku następnym (1649) wydostano od nich 80,000 złp.

---

[20]) W Polsce odrodzonej Żydzi, nawiązując do dawnych tradycyj, stworzyli taką samą jeszibę w Lublinie w r. 1930.

Chmielnicki następnie podszedł pod Żółkiew, a wziąwszy okup, wyruszył na Zamość. Gdy w Lublinie otrzymano wiadomość, że Zamość jest oblegany, nieomal wszyscy Żydzi przenieśli się do Kurowa. Pod Zamościem powiadomiono Chmielnickiego, że królem został obrany Jan Kazimierz, który chce z nim pertraktować. Chmielnicki zwinął obóz i powrócił na wschód.

Pertraktacje z Chmielnickim nie doprowadziły do żamierzonego celu. Wielokrotnie napadał na miasta, siejąc wokół zniszczenie i pałając szczególną nienawiścią do Żydów.

Nadomiar złego podniosła głowę Moskwa i Szwedzi wyruszyli na podbój Polski. W r. 1655 zajęli Poznań i bez oporu dalej zabierają dzielnice. Ludność polska wiele podówczas ucierpiała, ale Żydzi szczególnie byli narażeni na niebezpieczeństwo. Gminy zostały rozbite, ludność zdziesiątkowana, majątki rozgrabiono. Wielu uciekło do Czech i Niemiec, opłakując swoją dolę i wspominając szczęśliwe dni pobytu w Polsce.

W dniach potopu, gdzie ogień i miecz działał, jak pięknie opisał Sienkiewicz w swojej Trylogji, zjawił się jeden z najgenjalniejszych szarlatanów żydowskich, Sabataj Ceri (1636 i 1676), ogłaszając się mesjaszem żydowskim. Po wielu podróżach osiadł w Turcji na Gallipolis w Abydos, otoczony przepychem i dostatkiem.

Żydzi z całej Europy, uwierzywszy w jego misję, znosili mu dary. Niebrakło tam i Żydów polskich.

Sułtan Mohomet IV miał dosyć tego hołdu oddawanego Sobatajowi, przeniósł go do Adrjanopola i dał do wyboru: albo śmierć, albo mahometanizm. Ceri wraz z żoną wyrzekł się judaizmu i uroczyście przyjął islamizm. Rok 1666, kiedy miała nastąpić era mesyjańska, skończył się smutnie. Żydzi się skompromitowali i ośmieszyli. Ratując sytuację, na swoim sejmie w Jarosławiu (1670) rzucili klątwę na Sabataja, ale to nie wiele pomogło.

Pokój w Oliwie zamyka nieszczęśliwą kartę w historji Polski.

Na wschodzie wre walka z Moskwą, ale zebranie w Andruszowie ustala 1667 r. pokój, oddając Moskwie wszystkie ziemie na lewym brzegu Dniepru.

Po zawarciu pokoju zaczęto się zastanawiać, kto zdradził Polskę, kto sprowadził na nią wrogów? Powszechna opinja wskazywała na dyssydentów i Żydów. Rozpoczęły się rugi arjan i pogłębiała się nienawiść w stosunku do Żydów.

Następca Jana Kazimierza, **Michał Korybut Wiśniowiecki**, aczkolwiek wychowany w zasadach liberalnych, nie był w stanie zmienić opinji o wrogiem stanowisku Żydów względem Polski.

Następcą jego wybrany **Jan Sobieski** odnosił się do Żydów przychylnie. W swem rodzinnem mieście Żółkwi dał im rozległą swobodę.

Ostatnia ćwierć 17-go wieku była nieszczęśliwą dla Polski.

Wzmagają się wojny tureckie. Żydzi, pomimo przyrzeczeń, odpłacają się Polsce czarną niewdzięcznością. Udowodniono im konszachty i zdrady na rzecz Turcji. Władze polskie są zmuszone do usuwania Żydów z miast kresowych, zwłaszcza posiadających znaczenie strategiczne. Haniebny pokój buczacki (1672) i utrata Podola i Ukrainy wzmaga nienawiść do Żydów. Na sejmach publicznie oskarża się Żydów „pro discommodo publico in hostilitate zostających".

Szlachta bierze ich w obronę, natomiast mieszczaństwo, jako bezpośrednio stykające się z Żydami, zdecydowane jest prowadzić walkę aż do skutku. Usposobienie społeczeństwa polskiego wchodzi mniej więcej w tę samą fazę, jaka była w Niemczech w 14-tym wieku, że niema innego ratunku, jak tylko usunięcie Żydów z granic Rzeczypospolitej. W wielu miastach powstają tumulty, musi interwenjować władza królewska.

Ze śmiercią Sobieskiego (1696) tracą Żydzi możnego opiekuna.

Niechęć stanu mieszczańskiego jest podsycana nową falą

nienawiści przez proces rytualny w Sandomierzu (1698). Nowe walki z Moskwą i ze Szwedami nie pozwoliły narodowi polskiemu na rozstrzygnięcie zatargów z Żydami.

Za rządów saskich kraj pogrążony był niejako w letargu. Nie łatwo było zagoić rany zadane przez wojny szwedzkie, moskiewskie, tureckie i kozackie.

Stan mieszczański bardzo podupadł, a z nim oczywiście zmniejszył się i dobrobyt żydowski. Nieufność przybiera coraz to większe rozmiary; Żydzi odpłacają również wrogim nastrojem.

Mnożą się procesy o mordy rytualne w Żytomierzu, Jampolu i w innych miejscowościach. Miasta w Koronie, na skutek ucieczki ze wschodu, są zbytnio przepełnione elementem żydowskim, co stale pogarsza sytuację.

Wśród mieszczaństwa nanowo ożyła walka ekonomiczna, do sądów królewskich, zarówno jak i do magistratów napływają bezustannie skargi na wyzysk żydowski, nieuczciwość w handlu i t. d. Mieszczaństwo lwowskie postanawia w r. 1709, aby nie wynajmować Żydom w domach chrześcijańskich sklepów i mieszkań.

August II w r. 1710 potwierdza te uchwały. Na skutek napływu Żydów rozrastają się getta. Zajmowane są nowe ulice; to miało miejsce w Wilnie, Poznaniu, Kaliszu, Przemyślu, Opatowie, Piotrkowie i t. d. W Lublinie po spaleniu dzielnicy żydowskiej przez wojska moskiewskie (1655), Żydzi przenoszą się do dzielnic chrześcijańskich i trudno ich stamtąd wyrugować.

Za Sasów, aczkolwiek nie dochodziło do ekscesów, to jednak napięcie kłótni pomiędzy chrześcijanami a żydostwem ciągle wzrasta. Świadomość o niebezpieczeństwie żydowskiem zaczyna przenikać i do stanu szlacheckiego.

Na sejmach w 18-tym wieku często poruszano kwestję żydowską. Płacenie do tego czasu ryczałtowego podatku od całego żydostwa w sumie 220,000 złp. w stosunku rocznym uważano za śmiesznie mało. Wołano publicznie, że Żydzi za

pośrednictwem swoich sejmów zbierają pięciokrotnie większą sumę, a tylko cząstkę wpłacają do skarbu. Na sejmie konwokacyjnym w r. 1764 po burzliwej dyskusji dochodzi wreszcie do chwały zniesienia sejmów i sejmików żydowskich.

Przez zamknięcie instytucji sejmów żydowskich, Żydzi stracili wiele pod względem organizacyjnym, natomiast gdy chodziło o handel, prawa ich bynajmniej nie zostały uszczuplone.,

W Polsce było brak silnej władzy wykonawczej. Ci sami magnaci, lub szlachta, którzy na sejmach domagali się ograniczenia praw żydowskich, udzielali Żydom w swoich prywatnych posiadłościach wielu koncesyj, aby tylko ciągnąć zyski.

Zwłaszcza miasta wschodnie, zakładane przez magnatów, dawały pole do rozwoju handlu żydowskiego.

Potoccy najbardziej dbali o rozwój handlowy swoich miast; im też należy zawdzięczać, że takie np. Brody stały się miastem zupełnie żydowskiem.

Po rozwiązaniu sejmu żydowskiego przeprowadzono dla względów fiskalnych spis ludności żydowskiej. Źródła żydowskie niedwuznacznie podają, że spis nie był kompletny, ponieważ żydostwo ukrywało się jak mogło, byleby tylko w ten sposób uchronić się przed płaceniem podatków. Naliczono podatków w Kownie 420.589, a na Litwie 157.300, czyli razem 577.889. Było to poraz pierwszy wysunięcie kwestji na arenę szerszą. Szlachta miała możność przekonania się, w jaki sposób element żydowski może zaważyć na losach Polski. Zaczęto też zajmować się kwestją żydowską od strony naukowej. Statyści i ekonomiści mieli wdzięczne pole do popisu.

Aczkolwiek społeczeństwo polskie podówczas (panowanie Stanisława Augusta) było zdecydowanie krytycznie usposobione do elementu żydowskiego, nie mogło planowo wcielać w życie swoich postulatów. Na widownię bowiem występuje nowy wróg — Rosja, której zadaniem jest podtrzymywanie w kraju anarchji.

Repnin tworzy konfederację radomską, która postanawia

dać uprawnienie dyssydentom, uważanym w całym kraju za zdrajców. Rozgoryczona szlachta zawiązuje konfederację barską. Następstwem jej było podburzenie przez Moskwę hajdamaków. Na wschodzie zaczęto napadać na dwory polskie. Rozpoczęły się ruchy podobne do tych, jakie kiedyś wzniecił Chmielnicki. Na czele ruchu hajdamackiego stanęli Żeleźniak i zbuntowany ataman w Humaniu Iwan Gonta. W r. 1768 zdobyli Humań i dopuścili się strasznej rzezi ludności polskiej i żydowskiej.

Mieszczaństwo, korzystając z rozdwojenia szlachty na skutek dwóch konfederacji: barskiej i radomskiej, przeprowadza walkę z żydostwem na tle ekonomicznem.

Na sejmie w r. 1768 powzięto uchwałę, że Żydom wolno handlować tylko w ramach paktów, jakie przedtem zawarto z miastami. Gdzie takich paktów niema, obowiązani są je zawrzeć. A więc nie wolno im zakładać sklepów w dzielnicach, w których do tego czasu nie było, na towary zwożone do miasta są nakładane opłaty i t. p.

Gdy się to działo, szybkim krokiem zbliża się katastrofa Rzeczypospolitej.

Konfederaci barscy, pokonani na wschodzie, przenoszą się na zachód Polski, a za nimi wkraczają wojska rosyjskie. Wojska konfederatów, zarówno jak i rosyjskie nie lubiły Żydów. Wysokie okupy pobierane od Żydów, zrujnowały ich kahały i wprowadziły zamieszanie.

W r. 1772 nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a tem samem zostały pokrzyżowane wszystkie zamierzenia mieszczan do planowej walki z żydostwem na gruncie ekonomicznym.

Mieszczanie mieli uzasadnioną nadzieję powstrzymania ekspansji żydowskiej, ponieważ i szlachta polska miała możność przekonania się, jak bardzo niebezpiecznym i nieprzychylnie usposobionym jest dla Rzeczypospolitej element żydowski.

Polityczne wypadki na początku 18-go wieku otworzyły szlachcie oczy. Już na kilkadziesiąt lat przed pierwszym roz-

biorem Polski biskup kijowski, Samuel z Ossy Ożga, pisał do króla (1740): „Nie tak się dziwuję postronnym potencjom, że nas zawsze chcą widzieć bez porządku, boć z tego siła profitują, ale jako publica Fama volat, że Żydzi polscy siłą przeszkadzali przeszłemu sejmowi, iż nie doszedł. Masz W. Kr. Mość Pan mój miłościwy moc i władzę panowania swego zażyć nad tym chytrym narodem, zabieżeć tym inkonweniencjom. Mnóstwo miast w państwie W. Kr. Mości inaczej się reperować nie może, póki Żydzi handle wszystkie mieć będą, które wszystkie odebrali katolikom przy protekcjach, tak mało kontribuendo ad aerarium; wszystkie omal miasta W. Kr. Mości posiadali za złamaniem prawa i przywilejów, nadanych chrześcijanom od królów, panów i antecesorów W. Kr. Mości"[21]).

Nadzieje na wspólne działanie mieszczaństwa ze szlachtą zawiodły. Wkroczenie wojsk trzech państw zaborczych do Polski uniecestwiło dalszą w tym względzie inicjatywę.

Pierwszy rozbiór Polski miał dla pozostałych niepodległych dzielnic bardzo zgubne następstwa, gdy chodzi o kwestję żydowską.

Niemcy, Rosjanie i Austryjacy rugowali Żydów z zabranych dzielnic i ułatwiali im przeniesienie się do Polski.

Rząd Stanisława Poniatowskiego był za słaby, aby się oprzeć temu zalewowi. Mieszczaństwo było również bezsilne; szlachta rozbita i zdezorjentowana. Gdy w r. 1768 jeszcze piąta część miast była wolna od żydostwa, to w r. 1790 już tylko miasta biskupie miały przywilej nie przyjmowania Żydów na stałych mieszkańców. Spis ludności w Księstwie Warszawskiem z r. 1810 wykazuje mieszkańców, 4,300,000, a Żydów z górą 300,000. W sześć lat później, na skutek rugów żydowskich z zabranych dzielnic, liczba się niemal podwoiła.

Rozbiory Polski ukazały narodowi daleko jaśniej niebezpieczeństwo żydowskie, aniżeli wszelkie inne wypadki, któreśmy obserwowali w przeszłości. To też najwybitniejsi pisarze

---

[21]) Teodor Jeske Choiński. Cyt. w str. 145.

biorą za pióra, aby przestrzec naród polski przed tem niebezpieczeństwem.

Stanisław Staszic w przedmowie do książki: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" wołał: „Wielki narodzie, czyliż tak ginąć myślisz, aby nic po tobie nie zostało, tylko niesława"? Udzielając jednocześnie przestróg narodowi, nie mógł być obojętnym na sprawę żydowską. Swym genjalnym umysłem dostrzegł całe jej znaczenie i przewidział, że zaciąży ona wielkiem brzemieniem nad narodem polskim, o ile nie przedsięweźmie się odpowiednich reform, zmierzających z jednej strony do zmniejszenia żywiołu żydowskiego, a z drugiej—do uczynienia z Żydów obywateli, którzyby organizacją swoją nie podkopywali bytu państwowego.

Żydzi w Polsce w przekonaniu Sztaszica, byli elementem niezmiernie szkodliwym. W r. 1790, zwiedzając Morawy w okolicy Ołomuńca, uderzony był lepszym stanem chłopa morawskiego, aniżeli w Polsce i tak pisał: „Przecież gruntu ani więcej, ani lepszego nie mają, bo są poddani i pańszczyznę robią. Również mają być krzywdzonymi od pana, jak nasłuchałem się od ludzi. Lecz niema między niemi Żydów, niema pijaństwa".[22])

Kwestja żydowska stała się żywotną na sejmie Konstytucyjnym. Wielu posłów przedstawiało sobie dokładnie niebezpieczeństwo, wypływające nietylko z wrogiego względem kraju stanowiska Żydów, ale również ze samego ich rozrostu.

Plany odrodzeniowej pracy, powzięte na Sejmie, miały także prowadzić do rozwiązania kwestji żydowskiej. W myśl tych planów, Staszic, poza luźnemi uwagami, dwukrotnie brał pióro do ręki, aby szerzej omówić sprawę żydowską[23]). W pracy „Przestrogi dla Polski", pisanej w r. 1789, a drukowanej 1790 r., umieścił artykuł p. t. „Żydzi". W r. 1815 napisał obszerną rozprawę o Żydach p. t. „O przyczynach szkodliwo-

---

[22]) Por. moją broszurę „Stanisław Staszic a kwestja żydowska". Lublin. 1926. Str. 13—14.

[23]) Tamże. Str. 16.

ści Żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali".

Niestety, smutne ówczesne wypadki polityczne dla Polski unicestwiły wszystkie wysiłki, zmierzające do planowego rozwiązywania kwestji żydowskiej.

Na froncie walki.

Hitleryzm wojujący.—Co przemilcza prasa „narodowa".—Jedyna siła, przeciwstawiająca się barbarzyństwu. — Bezbożnicy z Legjonu Młodych.—Cenzor z Przysposobienia Wojskowego.— Konkordat aktem obustronnym. — Czy jest system w tym szaleństwie?—Czy będzie w Polsce kulturkampf.

Stosunki między państwem a Kościołem w Niemczech stają się coraz bardziej naprężone. Zawierając konkordat z Hitlerem, czynniki decydujące Kościoła zdawały sobie niewątpliwie sprawę z podłoża materjalistycznego, a więc antyreligijnego, tkwiącego u korzeni hitleryzmu, przypuszczały jednakże, że rząd „Trzeciej Rzeszy" dotrzyma gwarancyj zawartych w konkordacie i zapewni Kościołowi przynajmniej minimum egzystencji.

Niestety, stało się inaczej. Zawarcie konkordatu, które należy uznać za pierwszy znaczniejszy sukces Hitlera na terenie międzynarodowym, rozzuchwaliło tylko wyznawców Wotana, którzy z właściwą sobie bezwzględnością i brutalnością po zlikwidowaniu Centrum, Bawarskiej partji ludowej i innych politycznych organizacyj katolików, zwrócili się obecnie przeciwko organizacjom religijnym, bezpośrednio związanym z działalnością Kościoła, a nawet przeciwko duchowieństwu i Kościołowi, jako takiemu. Już w styczniu r. b. oficjalny organ prasowy Watykanu zmuszony był zwrócić uwagę na te prześladowania. Wywody jego podajemy za korespondentem rzymskim „Polonji", podkreślając przy sposobności, że naogół

inne organy prasowe polskie, przyznające się do katolicyzmu, a zwłaszcza prasa t.zw. narodowa — całkowicie prawie przemilczała tę część działalności Hitlera, tak, jakby się wstydziła w jego imieniu...

„Osservatore Romano" jest organem pontyfikalnym, wyrażającym poglądy najwyższych sfer watykańskich. Przed słynnym konfliktem między faszyzmem a Piusem XI artykuły w „Osservatore" poprzedziły encyklikę papieską w sprawie stosunku rządu włoskiego do Akcji Katolickiej. Dlatego też ostatnie wystąpienie dziennika pontyfikalnego — wywołało szereg najdalej idących komentarzy w prasie całego świata.

Natomiast sam „Osservatore Romano" wstrzymuje się od komentarzy, zamieszczając jedynie same fakty wskazujące na to, że stosunek rządu niemieckiego i partji rządowej do organizacyj katolickich wszedł w okres, który w całem tego słowa znaczeniu zasługuje na miano prześladowania katolicyzmu w Niemczech.

Na początku wylicza „Osservatore" długi szereg gróźb oraz presyj, na które są ustawicznie narażane stowarzyszenia katolickie w Rzeszy, a w pierwszym rzędzie stowarzyszenia młodzieży katolickiej.

Ogromna ilość tych ataków w prasie i na zgromadzeniach publicznych partji rządowej—pisze dziennik pontyfikalny— artykuły podpisywane przez najwybitniejszych członków rządu, wskazują, że stowarzyszenia katolickie w Niemczech stoją bezpośrednio przed ich nagłem, a może nawet brutalnem zlikwidowaniem. Ton, w którym się pisze o katolikach w prasie rządowej, jest pełen inwektyw i słów w najwyższym stopniu obraźliwych. Katolików niemieckich traktuje się tam jako „zakapturzonych marksistów", „podpory wstrętnej reakcji", „czarną sotnię Rzymu", „czarnych jezuitów", i „wrogów narodu". Grozi się otwarcie „zrobieniem z niemi porządku". Co to znaczy—wiemy.

Dalej wymienia „Osservatore" długą listę aresztowanych księży. Wszystkie kazania podlegają zorganizowanemu wywiadowi, o jakiejkolwiek pracy duszpasterskiej, chociażby ograniczającej się wyłącznie do komentowania Pisma św. niema mowy. Pisma powtarzające kazania biskupów ulegają konfiskacie, taksamo jak i wszystkie publikacje katolickie, a ich autorów zsyła się do obozów koncentracyjnych. Zakazuje się odczytywania z ambon biuletynów, w których jest mowa o sterylizacji jako wykroczeniu przeciwko zasadom Kościoła. Słowem, wszystkiemi środkami tępi się myśl katolicką, występującą pod jakiemikolwiek postaciami.

Na specjalną uwagę zasługuje ten ustęp, w którym „Osservatore Romano", cytując sprawozdanie Komisji Prasy Katolickiej, pisze:

Położenie katolików w Niemczech pogarsza się z każdym dniem odnosi się wrażenie, że stoimy bezpośrednio przed rozpętaniem się walki,

która przewyższy całą grozę dawnego „Kulturkampfu". Idee „nazich" są bezwarunkowo sprzeczne z podstawowemi zasadami katolicyzmu... Prześladowania trwają... W Bawarji od dwóch miesięcy nie mogli tamtejsi katolicy zorganizować ani jednego zebrania kongregacyj religijnych. Położenie katolików jest nietylko krytyczne, ale wprost groźne.

W dalszym ciągu organ watykański omawia szeroko — próby stworzenia nowego wyznania, „nowej religji narodowej", która nie jest niczem nnem jak przywróceniem w XX wieku ery Chrystusowej starego, germańskiego pogaństwa. Taki charakter mają nie tylko objawy kultu Wotana—ale również wprowadzenie do religji herezyj, godzących w podstawowe zasady chrześcijaństwa. „Osservatore" zaznacza, że katolicyzm zachowywał się dotychczas z całą lojalnością względem ruchu nazich i nie mieszał się do spraw wewnętrznej polityki — ale zachowa on też zawsze świadomość tego faktu, że nie można dopuszczać do rzeczy niebywałych i zamykać oczu na realne niebezpieczeństwo.

Jak już podkreśliliśmy, artykuł „Osservatore" nie zawiera żadnych komentarzy. W kołach rzymskich twierdzi się, że redakcja celowo ograniczyła się do suchego wyliczenia faktów, gdyż wyciągnięcie z nich wszelkich konsekwencyj należeć będzie do Stolicy Apostolskiej. Utrzymują się pogłoski, że w bliskim przeciągu czasu ukaże się wielka encyklika papieska, poświęcona zagadnieniom związanym z przerostem nacjonalizmu w Niemczech i prześladowaniem myśli katolickiej w Rzeszy.

Równocześnie niektóre fakty zdają się wskazywać, że opór katolików niemieckich przeciwko barbarzyńskim ciemięzcom zaczyna tężeć i wzrastać. Opinja publiczna upomina się za księżmi uwięzionymi, lub skazanymi przez „sądy" hitlerowskie, kazania ks. kard. Faulhabera i innych biskupów, zwrócone przeciwko skrajnemu rasizmowi, rozeszły się szerokiem echem nietylko w sferach katolickich, lecz nawet i protestanckich, organizacje młodzieży katolickiej rozwijają się, mimo trudnych warunków.

Na tle tej walki katolicyzmu z barbarzyńskim, materjalistycznym nacjonalizmem niemieckim ukazał się w żydowskim „Naszym Przeglądzie" bardzo charakterystyczny artykuł, którego wyjątki cytujemy:

Natomiast kościół katolicki, który ustalił swój stosunek do Trzeciej Rzeszy na mocy konkordatu, ściśle zakreślającego kompetencję państwa w zakresie danego właśnie wyznania chrześcijańskiego, okazał się jedyną realną siłą, czynnie przeciwstawiającą się rasistowskiej mistyce „teoretyków" hitleryzmu.

Kazania kardynała Faulhabera, wygłaszane w Monachjum, zdobyły rychło niebywałą popularność i zmusiły samego pana Alfreda Rosenberga do publicznego odparcia zarzutów, godzących bezpośrednio w pojęcie hitlerowskiej „Blutgemeinschaft".

Unikając merytorycznej dyskusji, dr. Rosenberg poprzestał na stwierdzeniu faktu, że „gdyby nie było Hitlera, to kardynałowie i pastorzy nie mogliby wogóle wygłaszać kazań". Aluzja ta miała oznaczać, że hitleryzm uratował rzekomo Niemcy przed rewolucją komunistyczną, która położyłaby kres wszelkiej propagandzie religijnej. Lecz tak zwana ideologja narodowo-socjalistyczna jest przedewszystkiem wynikiem „świadomości" pragermańskiej wręcz obcej wszelkiej dogmatyce religijnej.

Prof. Adam wygłosił z okazji uroczystości Anno Santo bardzo ostre przemówienie, w którem przypomniał „dumnym" germanom nordyckim, że biologiczne nastawienie ruchu religijnego prowadzi do zabobonów, opartych na mitach, bajkach i sagach. Natomiast katolicyzm zrodził się z objawień Piotra i Pawła, którzy złamali swe dawne ideały, aby pójść w ślady wielkości. Nic podobnego nie można wskazać w dziejach Niemiec.

Sprawozdawca „Völkischer Beobachter" nie posiada się oczywiście z wściekłości i alarmuje policję polityczną, aby położyła czemprędzej kres knowaniom tej „reakcji".

Wątpić wszakże należy, aby dyktatura hitlerowska zaryzykowała tak drastyczne środki walki z katolicyzmem, który okazał się jedyną siłą przeciwstawiającą się obłędowi rasistowskiemu, a manifestującą kult i cześć dla „niearyjskich" twórców chrystjanizmu.

Kiedy w w. XIX w większości państw Europy decydującą rolę odgrywały prądy żydowsko-liberalno-radykalno-kapitalistyczne i one, niestety, nadawały ton całemu życiu kulturalnemu—nigdy nie spotkaliśmy się ze strony prasy żydowskiej z jakimkolwiek cieniem zrozumienia dla zasad katolicyzmu, z jakąkolwiek, choćby najmniejszą próbą zajęcia wobec niego objektywnego stanowiska. Ba, po dziś dzień czytamy na łamach tegoż samego „Naszego Przeglądu" i innych pism żydowskich, lub pół, względnie ćwierć-żydowskich — najbardziej zjadliwe i cyniczne ataki na Kościół i jego zasady.

Dopiero teraz przy okazji prześladowania w Niemczech Żydzi spostrzegli i przekonali się, że Kościół katolicki, jako instytucja boska i uniwersalna zawsze i wszędzie zajmuje stanowisko sprawiedliwe i objektywne. Ogarnął ich strach przed

Hitlerem, tym biczem Bożym na Izraela, to też wyciągają ręce do Kościoła i pod jego adresem nie żałują komplementów.

A sami w znacznej mierze te prześladowania wywołali. Ideologja skrajnego, czysto materjalistycznego nacjonalizmu posiada bardzo bliskie powinowactwa z niektóremi zasadami Talmudu. Teorja rasy uprzywilejowanej, rasy przeznaczonej do panowania nad światem—też w Talmudzie znajduje swoje źródło i uzasadnienie. Kto wiatr sieje—zbiera burzę! Jesteśmy przeświadczeni, że dokładne badania nad historją nowożytnych Prus i rolą żydów w ukształtowaniu się tego zjawiska, które w Europie zostało nazwane prusactwem — doprowadzą z czasem do bardzo ciekawych wyników...

Nie zmienia to postaci rzeczy, że prąd zwany hitleryzmem kryje w sobie bardzo wielkie niebezpieczeństwa dla cywilizacji chrześcijańskiej. Ideologja hitleryzmu zdaje się być, przynajmniej w obecnej swojej fazie — partykularystyczną i amoralną. Snop światła na to zagadnienie rzucają słowa znanego pisarza niemieckiego, Fryderyka Sieburga, który niedawno był w Warszawie i udzielił wywiadu recenzentowi „Ekspressu Porannego". Między innemi, powiedział:

Zrywamy z moralnością uniwersalną dlatego, że w imię tej moralności Europa upokarza nas od piętnastu lat, dlatego, że jej zasadami sprawiedliwości, demokracji i rozumu usiłowano nas spętać, zdławić i pomniejszyć. Odrzucamy sprawiedliwość uniwersalną, która staje się niesprawiedliwością niemiecką; odrzucamy demokrację, która w Niemczech staje się anarchją; odrzucamy supremację rozumu w Niemczech, które spragnione są wiary i posłuszeństwa serca....

„Byliśmy pobici. Trudno. Zdarzyło nam się to, co się zdarzało każdemu narodowi. Ale dlaczego zwycięzcy obarczają nas abstrakcjami moralności uniwersalnej, które są dzisiaj strupieszałe i martwe, pozbawione żywej treści i siły oddziaływania. Toć Barres, wielki nacjonalista francuski, powiedział już dawno temu, że niema sprawiedliwości uniwersalnej—jest sprawiedliwość francuska, jedynie dla Francji ważna. Zresztą, poco sięgać tak daleko? Fiasko, niezmienne od piętnastu lat, wszelkich konferencyj międzynarodowych, — czyż nie jest dowodem krachu kryterjów uniwersalnych? Weźmy naprzykład rozum; gdzie, jak gdzie, ale na konferencjach międzynarodowych właśnie stosowano rozum w najprzedniejszym europejskim gatunku i w stężeniu niebywałem. I jakiż rezultat?"...

Fiasko konferencyj międzynarodowych jest tylko dowodem, że narody nie dorosły jeszcze do poznania i praktykowania — nie fantasmagoryj pseudopacyfistycznych, lecz zasad prawdy i sprawiedliwości. I nie prędko dojdą. Chodzi o to, aby pokoleniu, żyjącemu w dzisiejszych, ciężkich i burzliwych czasach udało się zmobilizować wszystkie siły dobre i konstruktywne, któreby zdołały pchnąć narody w kierunku zdrowej ewolucji, opartej na zasadach Chrystusowych. Lecz droga do tego nie prowadzi przez zaprzeczanie istnienia prawdy i sprawiedliwości uniwersalnej.

* * *

Nietylko w Niemczech istnieje problem stosunków między kościołem a państwem. Trafnie podkreślił Sieburg w swoim wywiadzie, że hitleryzm wywiera wpływ na sąsiednie społeczeństwa—dodajmy do tego także na sąsiednie rządy.

W Polsce oficjalny stosunek rządu do Kościoła wydaje się być poprawnym. Ostatnio minister Jędrzejewicz, przemawiając w Sejmie, zaznaczył:

„— Zrozumienie, że Konkordat, jako układ między Stolicą Apostolską a Rzeczypospolitą jest aktem obustronnym, który wraz z wszystkiemi swemi konsekwencjami obie strony wykonywać i szanować są obowiązane, zaczyna pomału docierać do świadomości nawet tych, dla których zrozumienie tej obopólności nie było zawsze jasne".

Na marginesie tego oświadczenia pisała Katolicka Ajencja Prasowa:

„Całkowicie podzielamy zdanie p. premjera, że konkordat, jako układ między Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską jest aktem obustronnym, który wraz z wszystkiemi swemi konsekwencjami obie strony wykonywać i szanować są obowiązane. Opierając się na powyższem oświadczeniu, pozwalamy sobie podać do wiadomości p. ministra W. R. i O. P. co następuje:

1. W niektórych sprawach uzgodnionych w wykonywaniu konkordatu np. dotyczących wykładów religji w szkołach, niejednokrotnie władze szkolne nie respektują zawartych umów. Władze szkolne bez porozumienia z władzami duchownemi zmniejszają liczbę godzin nauki religji, nie mianują księży prefektów, skutkiem czego wiele szkół niema nauki religji itd.

2. Szereg kierowników szkół wypowiedziało walkę stowarzyszeniom religijnym na terenie szkoły, prowadzonym przez księży prefektów, utrudniając tem samem zadanie wychowania religijnego duszpasterstwa szkolnego.

3. Jest jeszcze wiele spraw objętych konkordatem a niewykonanych, nad któremi pertraktacje przeciągają się w nieskończoność, jak np. sprawa hipotek kościołów i budynków kościelnych".

Przypuszczamy, że wszystkie te fakty znane są p. min. Jędrzejewiczowi. Mamy również nadzieję, że czytał artykuł zamieszczony w № 1 organu Legjonu Młodych — „Państwo Pracy", którego brzmienie jest następujące:

„— Zagrożony kler polski alarmuje, prowokuje. Biuletyny, komunikaty, zebrania prowodyrów Akcji Katolickiej, wiernych sług z pod znaku św. Zyty, omal że nie krucjaty. Wszystko na front! Zorganizowane, wyuczone. Huczek jest, inscenizacja najazdu niewiernych, a jakże, wstrząsa do głębi społeczeństwo i... niestety szkoda efektów — wszystko napróżno, poprostu dlatego, że walki z klerykalizmem w Polsce jeszcze niema.

Chcemy walczyć i zwalczyć obecną formę organizacji kościelnej w Polsce, dążymy do zniesienia szkodliwego i nieuzasadnionego supermatu Państwa Watykańskiego nad Państwem Polskiem, mając na względzie polską rację stanu, możliwości rozwojowe polskiej kultury i oświaty.

Stąd również krecie i zdecydowanie antypaństwowe roboty i wystąpienia kleru, który cieszy się w Polsce wszystkiemi możliwemi ultraprzywilejami i który jest jednocześnie bezwzględnie podległy instrukcjom z Watykanu.

Należy pomyśleć o unormowaniu spraw między Państwem Polskiem i Państwem Watykańskiem tak, jak normujemy te sprawy z innemi państwami, przy pomocy traktatów i umów. Trzeba reagować surowemi zakazami na spiski i knowania antypaństwowe kleru, który będąc faktycznym obywatelem Państwa Watykańskiego, powinien być zrównany w prawach z cudzoziemcem, korzystającym na terenie Państwa Polskiego z cierpliwej i tolerancyjnej do pewnego stopnia opieki, a nie z przywilejów. Interesom Polski zagraża podwójnie Watykan—Państwo o charakterze organizacji międzynarodowej.

Polski ksiądz nie szedł do oddziałów powstańczych (bywały wyjątki, ale regule to nie szkodzi), bo przedewszystkiem uważał się za katolickiego, nie wojującego orężem i podległego papieżowi, sługę-kapłana, następnie za realnego poddanego tego czy innego zaborcy, na trzeciem miejscu narodowość polska nic nie miała do powiedzenia.

Wbrew orzeczeniom monopolu dóbr duchowych żądać dziś powinniśmy zerwania z Watykanem, odsunięcia kleru od wpływów na życie po-

lityczne państwa polskiego, zniesienia suprematu wyznania katolickiego, przymusów aktu stanu cywilnego w instytucji kościelnej, przymusu nauki religji w szkole".

Mamy więc program zupełnie jasny i zdecydowany. Głoszą go i propagują ci, którzy według zamiarów pewnych bardzo wpływowych sfer stanowić mają przyszłą elitę narodu. Widzimy jakie są cele i marzenia tych młodych epigonów. Szukając wrogów Państwa Polskiego, nie dostrzegają Niemców, których metody rządzenia stały się obecnie dla nich czynnikiem atrakcyjnym, nie dostrzegają bolszewików, z którymi chcieliby nawiązać stosunki polityczne, lecz także światopoglądowe—wreszcie znaleźli—Kościół katolicki to dopiero prawdziwy nieprzyjaciel! Państwo Watykańskie — oto mocarstwo, które grozi niepodległości Rzeczypospolitej, duchowieństwo — oto—nieprzyjaciel, którego należy zniszczyć, zrównać w prawach z cudzoziemcami, zohydzić bezszczelnemi kłamstwami, fałszującemi historję.

Niech się jednak nie zdaje młodym prowokatorom, nawołującym do wojny religijnej w Polsce, ani ich protektorom, że z Kościołem katolickim sprawa pójdzie tak samo łatwo, jak np. ze stronnictwami opozycyjnemi. Potęga to jest i siła innego rodzaju, więcej moralna, niż materjalna, ale gruntownie od tysiąca lat w Polsce zakorzeniona. Można sobie bardzo łatwo na niej połamać małe ząbki, a nawet wielkie zęby...

Trudno stan obecny nazwać normalnym i całkowicie spokojnym. Nie będziemy cytować wszystkich faktów, znanych z K.A.P. i prasy codziennej, gdyż nie starczyłoby miejsca w „Pro Christo"; ograniczamy się tylko do niektórych. Oto pisze „Gazeta Warszawska":

W 45 numerze tygodnika ziemi łomżyńskiej „Życie i Praca" znajdujemy charakterystyczne i wiele mówiące zestawienie wyroków sądowych i karnych nakazów administracyjnych za rzekome przestępstwa w łomżyńskiem.

Listę rozpoczyna ks. Choromański, skazany przez starostę łomżyńskiego Syskę — za urządzenie zebrania parafjalnego młodzieży—na 500 zł. grzywny.

Następnie figuruje znany i popularny w pow. mazowieckim — nie-

zwykle czynny i energiczny ks. Szepietowski z Sokół. Starosta wysoko-mazowiecki Raczyński, za rzekome niezdjęcie kapelusza podczas grania hymnu narodowego w dniu 3 maja, skazał go na 500 zł. grzywny. Jak się okazało następnie z zeznań świadków, ks. Szepietowski będąc organizatorem uroczystości 3-cio majowych, sam polecił orkiestrze wykonanie hymnu i podczas tego robił zdjęcie fotograficzne, zasłaniając oczy kapeluszem, poczem zdjął kapelusz, oczekując zakończenia hymnu. Pomimo odwołania wniesionego do sądu okręgowego w Łomży, nakaz starosty został zatwierdzony.

Niedługo po tem na skutek denuncjacji, złożonej z polecenia inspektora szkolnego Mroczkowskiego przez nauczyciela Guza, ks. Szepietowski oskarżony został z art. 127 k. k. za obrazę „najwyższej jednostki wojskowej". Sprawa powstała na tle powiedzenia ks Szepietowskiego, że posiadanie przez kogoś orderów nie stanowi o jego katolicyźmie, co zostało przez gorliwego nauczyciela przeinterpretowane na powiedzenie, że „ordery otrzymują złodzieje". Pomimo zeznań naocznych świadków, sąd dał wiarę jedynie zeznaniom nauczyciela i jego koleżanki, niejakiej Słowikówny, i skazał księdza na miesiąc aresztu. I ten wyrok został zaskarżony.

Tenże starosta wysoko-mazowiecki, dopatrując się przestępstwa w użytych przez ks. Idźkowskiego słowach: „niezrozumiałą jest rzeczą stosunek wrogi miejscowego posterunku do S.M.P. i szukanie dziury w całem", oraz w słowach: „muszę zaznaczyć, że posterunek policji w oczach ludności wiele stracił, gdyż brak mu taktu i umiarkowania" — skazał go w trybie administracyjnym na 100 zł. grzywny, Gdy pomimo założonego sprzeciwu zjawił się u księdza egzekutor, zamierzając dokonać zajęcia, parafjanie zebrali pieniądze i grzywnę za księdza zapłacili. Starosta skazał ich na kary grzywny za organizowanie zbiórki pieniędzy bez pozwolenia

W Ostrołęce ks. Tuziński za wyrażenie się, że niektórzy członkowie rządu należą do masonerji, skazany został na skutek denuncjacji nauczyciela na 3 miesiące aresztu. W czasie ogłaszania wyroku ktoś z publiczności wręczył księdzu bukiet białych i czerwonych róż.

W Stawiskach ks. dziekan Kostro skazany został przez starostę łomżyńskiego na 100 zł. grzywny za złożenie skargi na posterunkowego, który według zeznań świadków, namawiać miał członków orkiestry straży ogniowej do wyjazdu do Łomży na dzień 1 maja, aby wziąć udział w święcie socjalistycznem. Równocześnie z polecenia starosty odebrano straży instrumenty muzyczne, gdyż miały być użyte „do wystąpień antypaństwowych".

Ks. proboszcz Gerwel ze wsi Łyse w puszczy kurpiowskiej skazany został przez sąd na 20 zł. grzywny za obrazę znanego awanturnika i pijaka strzelca Czyża, przyczem sąd uzasadnił wyrok w sposób następujący:

„Jako odpowiednią karę sąd zastosował 20 zł. grzywny względem

oskarżonego, wobec tego, że oskarżyciel prywatny Czyż swem zachowaniem w lokalu zabawowym, gdzie wywołał awanturę, a następnie wyrażając się pod adresem księdza Gerwela nieprzyzwoicie, wywołał czyn oskarżonego".

Nie jesteśmy zwolennikami wyposażenia duchowieństwa w immunitet bezkarności. Dziwnem nam jednak się wydaje, że ci sami ludzie, którzy w pierwszem 7-leciu egzystencji naszego państwa byli dobrymi i lojalnymi obywatelami, nigdy nie karanymi sądownie — nagle w drugim 7-leciu stali się „antypaństwowcami", wobec których trzeba stosować surowość prawa. Że też ta „antypaństwowość" duchowieństwa przejawiła się tak nagle i masowo bodaj od czasów objęcia rządów przez obecny gabinet. Ilość księży skazanych administracyjnie lub sądownie za „nieposzanowanie władzy", „namawianie do strajku szkolnego", zarzucanie rozmaitym dygnitarzom bezbożnictwa — dojdzie niedługo chyba do pięćdziesiątki.

Możemy się pocieszać tylko tem, że np. w Niemczech duchowieństwo katolickie jest jeszcze gorsze. Hitlerowcy musieli zaaresztować i umieścić w obozach koncentracyjnych około 350 księży za działalność „antypaństwową". Niektórzy z tych księży byli do tego stopnia zatwardziałymi wrogami państwa, że ośmielili się potępiać ustawę o sterylizacji, lub chwalebny zwyczaj starogermański mordowania przeciwników politycznych w obozach koncentracyjnych...

Ale porzućmy ironję. Na co sobie pozwalają rozmaici dygnitarze prowincjonalni, rozmaite znakomitości powiatowe i gminne, uważające się za członków „elity" i wyprane chemicznie z wszelkiego samokrytycyzmu i poczucia miary — niech służy fakt następujący, podany przez K.A.P.:

W czasie tegorocznych uroczystości, związanych z obchodem Konstytucji 3 Maja w Przemyślanach (wojew. tarnopolskie), wygłosił okolicznościowe kazanie w obecności przedstawicieli władz państwowych i organizacyj społecznych zaproszony proboszcz ze Świrza, ks. kanonik Stanisław Kwiatkowski. Kaznodzieja zastanawiał się nad pojęciem ojczyzny i w związku z tem głosił m. in. „W tej wielkiej spuściźnie Sejmu czteroletniego przebija wzajemne współżycie ducha katolickiego i miłość ojczyzny. Ale

co to jest Ojczyzna? To przeszłe i przyszłe pokolenia, co wielbią Marję i czczą Ją w polskiej mowie. To poszum naszych pól i lasów od Bałtyku po Karpaty, od Warty po Dźwinę, to praca polskiego chłopa, robotnika, urzędnika, uczonego, to polska katolicka wiara, nauka i sztuka. Ojczyzna to nie tylko sam Prezydent, rząd, armja, księża, urzędnicy, lud wiejski, ale Ojczyzna to my wszyscy na świecie Polacy od Dostojnego Prezydenta do najprostszego kmiecia, mieszkającego w kurnej, górskiej sadybie Karpat, bośmy wszyscy żołnierzykami naszej Ojczyzny"...

Bezpośrednio po wypowiedzeniu w tem zdaniu słów „Ojczyzna to nie"... krzyknął stojący obok ambony komendant powiatowy P. W.: „...to armja"! nie czekając dokończenia zdania przez kaznodzieję. Wnet po tem zajściu przedstawił zarząd miejscowej Akcji katolickiej p. staroście powiatowemu dr. Gradowskiemu, który z urzędu brał udział w tem zakłóceniu nabożeństwa, konieczność zajęcia odpowiedniego stanowiska, któreby dało jakieś zadośćuczynienie obrażonym uczuciom religijnym oburzonej zajściem ludności katolickiej. Nadmienić trzeba, że p. starosta jednoczył w swej osobie godność protektora obchodu 3-Majowego. P. starosta odprawił delegację z tem, że zadośćuczynienia oczekiwał właśnie ze strony Kościoła, wobec czego interwenjowała delegacja u państwowych władz nadzorczych, te jednak mylnie informowane, wstrzymały się od konkretnego załatwienia sprawy.

W nieoczekiwany zgoła sposób znalazła ta sprawa swój epilog przed państwowym sądem karnym.

Oto dopatrzył się p. starosta w treści kazania ks. Kwiatkowskiego występku z art. 127 k. k., popełnionego rzekomo przez obrazę armji i zawnioskował wdrożenie postępowania sądowo-karnego.

W rezultacie oskarżono ks. Kwiatkowskiego przed Sądem grodzkim w Przemyślanach o to, że w „czasie wygłaszanego przez siebie kazania w dniu 3 maja wyraził się, że armja polska w r. 1920 przeszła do bolszewików".

Podczas trzech rozpraw sądowych, z których ostatnia odbyla się 2-go b. m., przesłuchano szereg świadków, którzy oczywiście wykluczyli, by ks. Kwiatkowski wypowiedział imputowane mu słowa. Natomiast wykazał przewód sądowy, że sprawca okrzyku w kościele przeciwko słowom kaznodziei, powodował się zemstą osobistą. Przesłuchany w charakterze świadka p. starosta powiatowy, nie potwierdził oskarżenia, zasłaniając się niepamięcią. Sąd wydał wyrok uniewinniający ks. Kwiatkowskiego od oszczerczego i bolesnego dla kapłana-Polaka zarzutu.

A teraz drugi wypadek z terenu szkolnictwa:

Z Olkusza donoszą o nieprawdopodobnym wprost fakcie, ilustrującym niezwykłe stosunki w tamtejszem szkolnictwie.

Ksiądz prefekt miejscowej średniej szkoły żeńskiej, a równocześnie prefekt szkoły powszechnej, ze względu na zły stan zdrowia, otrzymał od władz szkolnych urlop zdrowotny.

Urlop kończył się 30 listopada br., to też 1 bm. ksiądz prefekt zgłosił się do szkoły. Jakież jednak musiało być zdumienie księdza, kiedy kierownik szkoły oświadczył mu w formie kategorycznej, że do szkoły go nie wpuści. Powody tego kroku nie są znane.

Wobec niespodziewanego stanowiska kierownictwa, prefekt zmuszony był zrezygnować z nauki i telegraficznie zwrócił się do kuratorjum w Krakowie o wyjaśnienie. Fakt ten wywołał w Olkuszu ogromne wrażenie.

To nie są wypadki odosobnione, lecz raczej typowe i charakterystyczne, z których każdy należy do serji. Społeczeństwo katolickie musi pomyśleć o nich z niepokojem i zgrozą. Co będzie za lat kilka, gdy każdy kierownik przysposobienia wojskowego będzie się uważał za urzędowego cenzora patrjotyzmu i sumienia obywatelskiego duchowieństwa, a dodajmy—niektórzy z nich odznaczać się będą takim poziomem inteligencji i kultury, jako ten typ w Przemyślanach! Co się stanie z nauką religji w szkolnictwie, gdy stosunek do katedry ukształtuje się w znacznej części zakładów naukowych tak, jak w Olkuszu? Oczywiście w ten sposób konkordat stałby się tylko martwą literą.

Społeczeństwo ma prawo żądać wyjaśnienia, czy fakty te są tylko nadużyciami niższych organów, ukaranemi przez władzę przełożoną, czy tu kieruje nimi jakaś planowa, konsekwentna ręka... Nie chcemy czynić najbardziej pesymistycznych przypuszczeń. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że w razie tej drugiej alternatywy znajdowalibyśmy się w przeddzień kulturkampfu.

Jak słusznie podkreślił minister Jędrzejewicz, konkordat jest aktem obustronnym. Przekreślenie go doprowadziłoby do zatargu ze Stolicą Apostolską, z którą dotychczas Polska utrzymywała normalne i formalne stosunki w myśl dewizy: Polonia semper fidelis...

Ale przekreślenie konkordatu doprowadziłoby jeszcze do jednego zatargu — do zatargu ze społeczeństwem katolickiem w Polsce, które jest w znacznej większości i — jak dotych-

czas — szanuje religję, Kościół i... swoje uczucia religijne ma w dużej cenie.

Ktokolwiekby o tem zapomniał, choćby największa była jego moc i potęga - robiłby rachunek bez gospodarza i prędzej czy później poniósłby konsekwencje swojego błędu...

S. J. K.

Głos Żyda w sprawie żydowskiej.

(Nadesłany do red. „Pro Christo").

W zeszycie grudniowym poczytnego pisma „PRO CHRISTO" ukazał się artykuł p. t. „Głos nawróconego żyda", który zmusza mnie prosić o zamieszczenie poniższych kilku wierszy:

Z wyżej wspomnianego artykułu wynika wyraźnie, że szanowny jego autor kieruje się raczej duchem polityki i nacjonalizmu, gdy tymczasem ducha chrystusowego w zrozumieniu ewangielicznem zostawia poza sobą, co jest sprzeczne z tak pięknym tytułem „PRO CHRISTO". Ja zaś zawsze dążyłem do tego, by nakazom Jezusa podporządkować wszelkie zagadnienia polityczne i narodowe oraz interesy prywatne, starałem się zatem postępować „PRO CHRISTO".

W tym sensie pozwolę sobie skierować uwagę szanownego autora artykułu „Głos nawróconego żyda" na następujące wiersze: na stronicy 758 czytamy: „ale co do chrześcijańskiej cierpliwości i miłości, tośmy jej zawiele okazywali, a jaki tego skutek? Nasza cierpliwość już się wyczerpała".

Aby zapatrywanie szanownego autora zbić, przytoczę słowa Zbawiciela, które stawiam wyżej, niż wszelkie zapatrywania i zasady ludzkie, a nawet i poglądy szanownego autora „Głosu nawróconego żyda". W ewangielji św. Mateusza rozdz. 18, 21—22, św. Marka rozdz. 11, 25—26 i św. Łukasza rozdz. 17, 3—4, powiada Pan Jezus: „Wybaczyć siedmdziesiąt razy siedm również nie wystarczy". Z tego niedwuznacznie wynika, że nie istnieje żadna granica, żaden kres ostateczny w okazywaniu pobłażliwości, przebaczenia i cierpliwości. Cier-

pliwość nasza nie powinna się nigdy wyczerpać, jak Chrystus powiada: „Pragniemy też, aby Pan Bóg zawsze nam cierpliwość okazywał, a naszych błędów nam nie zaliczył". Dalej pisze Sz. autor: „Pan sam przyznaje, że w swej pracy misyjnej skąpe zbiera owoce. Dokądże mamy czekać z tą marną kapaniną?" A co czytamy w ewangelji św. Łukasza rozdz. 15, 4—7? „Któryż z was człowiek, gdyby miał sto owiec, a straciłby jedną z nich, a nie zostawiłby onych dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a nie idzie za oną, która zginęła, ażby ją znalazł? a znalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje, radując się, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją. Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym (lub nawróconym)".

Nad każdą duszą przywróconą na łono Chrystusa i dlań pozyskaną radość jest w niebie. Dążeniem mojem nigdy nie było osiąganie chrztów masowych, a podczas mojej działalności łaska Boża przeze mnie złączyła sześćdziesiąt pięć dusz z Jego kościołem. Wiele trudu i pieniędzy łożono, aby przyłączyć prawosławnych do Kościoła katolickiego, mimo to jednak rezultaty w tym kierunku są bardzo skąpe (kapanina), czyż powinny więc misje przerwać wśród nich swą działalność? albo może należy prawosławnych z Polski wypędzić? Jeżeli szukać będziemy wśród chrześcijan urodzonych w domach chrześcijańskich prawdziwie wierzących, pobożnych i praktykujących, to również nie osiągniemy świetnych rezultatów; czy należy więc mszy św. i kazań zaprzestać? albo może kościół zamknąć? Pan Bóg jednak powiada: „Nie zniszczę dla dziesięciu sprawiedliwych" (I Mojżesz, rozdz. 18, 32). Nawet minimalna ilość wierzących jest Bogu miła. Przewielebny ksiądz jest zdania, że: „Musimy wpierw zetrzeć ich pychę, arogancję, pewność siebie i t. d." „Ktożeś ty, co potępiasz cudzego sługę? dla Pana swego stoi lub upada" (Rzym, rozdz. 14,4). „Jeden jest zakonodawca, który może zbawić i zatracić, ale ty, ktoś jest, co potępiasz drugiego?" (Jakób, rozdz.

4,12) „Wszyscy staniemy przed stolicą Chrystusową" (Rzym, 14,10).

Dalej pisze Sz. autor: „Gotowi jesteśmy nawracać żydów, ale po ich wyniesieniu się z Polski, rozumie Pan?" Rzeczywiście, bardzo energicznie. Czy jest to jednak zapatrywanie chrześcijańskie, odpowiadające miłości chrześcijańskiej, jest to bardzo wątpliwe. Ja zaś ośmielę się zaznaczyć, że tego rodzaju twierdzenia nie są chrześcijańskie, a taka nauka jest trucizną dla młodzieży. Jest rzeczą godną pozazdroszczenia, że Matka Boska, która była pod każdym względem i w pełnem tego słowa znaczeniu praktykującą i czystej krwi żydówką, nie jest więcej na ziemi zwłaszcza w Polsce, gdyż ksiądz Wiśniewski z pewnością nie omieszkałby Jej wypędzić haniebnie z Polski, choć Ją Jego przodkowie uczcili tytułem „Królowa Korony Polskiej". Pan Jezus nie uznawał żadnych stopni w miłości bliźniego, ani Jej nie przeznaczył dla jednego tylko narodu. Chrystus nakazał wszystkich w jednakowy sposób miłować i wszystkim litość okazywać (Ew. św. Łukasza 10, 30—37). Św. Paweł (Żyd) nie teroryzował pogan, ani ich nie odtrącał, lecz przygarniał cierpliwością i miłością i dla Chrystusa pozyskał". „Zbawienie z Żydów jest" (Ew. św. Jana 4, 22). Zatem zasada, że należy żydów prześladować nie jest „Pro Christo". Rozumie ksiądz?

Przewielebny ksiądz pisze: „My Polacy nie możemy się zgodzić na konkluzję pańską". Ale kościół, do którego pragnę żydów przyłączyć, nie jest przecież kościołem polskim? Kościół należy do wszystkich ludów i narodów, jest międzynarodowy, stąd jego nazwa katolicki. Tu należy jeszcze wziąć to pod uwagę, co Chrystus mówił: „Idźcie do zaginionych owieczek z domu Izraelskiego" (Ew. św. Mateusza 10,6). Nawrócić Izraela posyła Pan Jezus księdza, nie zaś z Polski ich wypędzić, rozumie ksiądz? Albo: „Jestem posłany tylko do owiec, które zginęły z domu izraelskiego". (Mateusz 15,24).

Pan Jezus, który przykazał: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego", sam jednak daleko poza tę granicę wykroczył, mi-

łując ludzkość więcej, niż siebie samego, gdyż poniósł dobrowolnie śmierć dla całej ludzkości, więc zarówno dla Polaków (których wówczas jeszcze nie było), jak i dla żydów. My chrześcijanie mamy obowiązek naśladować Zbawiciela. Nikt nie ma prawa nie dopuścić żydów do chrztu lub wypędzać z kościoła. Można ich natomiast nie wybierać do Sejmu, nie dopuszczać du urzędu ministra, generała i do tym podobnych urzędów.

Wreszcie pozwolę sobie zapytać przewielebnego księdza Wiśniewskiego, czy postępowanie zastępców i głosicieli religji Jezusa Chrystusa opisane w artykule „Pragnienie chrztu św." jest zgodne z nauką Boskiego Zbawiciela? „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św." (Ew. Mat. 28, 18-19, Marek 15, 15-16). A tu przychodzi żyd z własnej woli, bez niczyich starań i prosi, aż przez siedem lat o przyjęcie do kościoła i zostaje niestety odtrącony, aby dopiero po śmierci być warunkowo ochrzczonym. Ci jednak, którzy powstrzymali biednego tego żyda od chrztu za życia, lepiej by uczynili, gdyby go pogrzebali, a nie ochrzcili po śmierci, w myśl powiedzenia Chrystusa: „Niech umarli grzebią umarłych", Ja pojmuje chrześcijaństwo bez przesądów, bez antagonizmów i bez szowinizmów. Należy, uważam, wszystkich w jednakowy sposób miłować, błędy przebaczać i modlić się za tych, co nam zło czynią.

Tego uczymy się od naszego Boskiego Zbawiciela. „Odpuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. 23, 34), modlił się Pan Jezus za swych dręczycieli. Gdy św. Szczepan ukamienowany został, ukląkł i zawołał donośnym głosem: „Panie, nie poczytuj im tego za grzech" (Dzieje apos. 7, 59). To się nazywa pro Christo, a obecnie?...

F. Pistol.

UWAGA. Zamieściliśmy powyższą replikę w imię bezstronności redakcyjnej. Jednocześnie zaznaczamy, że ona w niczem nie wpłynie na zmianę kierunku i tonu naszego pisma. Mistrzów i nauczycieli szukamy gdzieindziej. Wywody autora

repliki utwierdzają nas tylko w przekonaniu, żeśmy dobrą drogę obrali.

Chrystus kazał przebaczać nawróconym i pokutującym (Ew. św. Łukasza XVII, 3—4), a żydzi na takich jeszcze nie wyglądają.

Powtóre — fałszem jest, że obowiązani jesteśmy wszystkich jednakowo miłować. Ani Bóg, ani Kościół, ani też nikt zdrowo i normalnie myślący i czujący tego nie czyni. Przeciwnie obowiązani jesteśmy więcej miłować tych, co nam są duchem bliżsi, niżeli duchem i krwią zupełnie nam obcych. Nie wolno tylko nikogo nienawidzieć i z miłości ogólno-ludzkiej wyłączać — nawet żyda, **wolno jednak się bronić.**

Żydzi więc nie mogą od nas żądać:

1. Abyśmy im zawsze przebaczali i do współżycia ze sobą dopuszczali, chociaż ani myślą pokutować i krzywdy wyrządzone nagrodzić;

2. abyśmy przestali bronić się przed nimi za pomocą środków, na jakie pozwala sprawiedliwość — „ius inculpatae tutelae";

3. abyśmy ich mimo wszystko na równi z braćmi naszymi wedle krwi i ducha miłowali.

Takie żądania byłyby nowym dowodem żydowskiej bezczelności i arogancji. Mamy ich dosyć!

Ks. M. Wiśniewski.

O silną wolę!

1. Kto to jest człowiek? 2. Przejawy duszy ludzkiej. 3. Klasyczny przykład silnej woli. 4. Jej prażródło. 5. Zgubne skutki zapominania o naszej niedoskonałości.

Według przyrodników człowiek jest to najwyżej stojący pod względem rozwoju gatunek, najlepiej przystosowany do walki o byt, należący do typu kręgowców, rodzaju ssaków,

rodziny naczelnych. Nie poprzestając na tem suchem określeniu, zaczerpniętem z systematyki zwierząt, przytoczmy inne, wkraczające w dziedzinę zjawisk nadzmysłowych, któremi zajmuje się obrębna gałąź wiedzy, zwana metafizyką: „Jest to król wszystkich stworzeń". Ale tutaj mimowoli nasuwa się pytanie, co wynosi owego króla ponad swych poddanych, innemi słowy—na czem polega różnica między nim a gorylem lub szympansem z dziewiczych puszcz Afryki, niedarmo zaliczanymi do tej samej podrodziny człekokształtnych. Jeśli idzie o anatomję i fizjologję, to raczej znajdziemy podobieństwa. Proces rozwojowy, począwszy od najwcześniejszego stadjum zarodka, a skończywszy na ostatecznem stadjum dorosłego osobnika, dziedziczność cech, silnie rozwinięty instynkt macierzyński i o wiele słabiej ojcowski — są to znamiona nietylko już analogiczne, lecz identyczne z naszemi. Bo wszak pewne odchylenia w budowie czy długości kończyn przednich lub tylnich, odchylenia, wynikające z odmiennych, bo pierwotnych warunków egzystencji nie stanowią przepaści nie do przebycia, dzielącej ludzi od człekokształtnych. Nie można równiej podkreślać zanadto różnicę w pojemności czaszki naszej i małpiej, wynoszącą średnio koło 800 $cm.^3$, bądź fakt, iż ogon u nas stał się wskutek nieużywalności organizmem szczątkowym (z małemi wyjątkami) czego nie da się powiedzieć o pozostałych naczelnych. Nawet mowa przestała być już wyżej wspomnianą przepaścią, bo według najnowszych badań zoologów stwierdzono, że i afrykańscy jarosze posiadają swój mało skomplikowany język o nieartykułowanych dźwiękach, którym jednak między sobą porozumiewają się, gdy nie wystarcza rozmowa na migi.

Zasadnicza różnicza polega więc na tem, iż człowiek, w przeciwieństwie do reszty świata zwierzęcego, jest tworem złożonym. Składa się mianowicie z dwu pierwiastków: widzialnego cz. cielesnego i niewidzialnego cz. duchowego. Zaznaczyć przytem należy, iż u normalnego osobnika między obu pierwiastkami istnieje stała równowaga, z **minimalną** jednak **przewagą**

na stronę drugiego*. Znajdą się niezawodnie tacy, co energicznie będą protestować przeciwko wytyczonej granicy, bo nikt im kategorycznie nie zaprzeczy, że i zwierzęta mogą posiadać duszę zwierzęcą. Zwłaszcza żaden z członków towarzystwa przyjaciół zwierząt nie powinien przyłożyć ręki do obalenia tak pięknej hipotezy! Ale o tym jałowym sporze, czy nasi czworonożni przyjaciele, [niekiedy więcej oddani niż 2-nożni] mają swoistą duszę, czy też jej zgoła nie mają—niech rozstrzygają uczeni specjaliści. Nasze zadanie jest zupełnie inne. Za punkt wyjściowy poniższej pracy przyjmujemy jedynie pewnik, iż człowiek posiada nieśmiertelną duszę. O jej istnieniu tyle już tomów napisano, że nie zatrzymując się nad tem ani chwilki, przechodzimy do następnego zagadnienia: Jakie są główne przejawy tego niezniszczalnego czynnika ruchu, bez którego nasze ciało stanowi bezwładną, (szybko rozkładającą się) masę?

Otóż są dwa: rozum i wolna wola. Rozum, którego siedliskiem jest mózg, dyktuje królowi stworzeń jego postępowanie i nakłada na jego wolną wolę więcej lub mniej odczuwalne więzy. Rolę przewodów telegraficznych do przesyłania rozkazów z centrali poszczególnym stacjom odbiorczym, spełnia system nerwowy, ślepo zakończony układem sympatycznym albo współczulnym. *Czemu więc przypisać, iż „homo sapiens" wyposażony w tak wspaniały aparat nadawczo-odbiorczy, popełnia często głupstwa, stojące w rażącej sprzeczności z jego nazwą gatunkową?*

W naszych dotychczasowych rozważaniach zapomnieliśmy o jednem: **jak mózg jest siedliskiem rozumu, tak serce jest zbiornikiem wszelkich uczuć, zarówno zgodnych z nakazami rozumu** cz. **dobrych, jako też idących nawspak jego nakazom** cz. **złych**.

---

*) Przewagę tę pojmować trzeba w ten sposób, iż przedewszystkiem zaspakaja on potrzeby wyższego rzędu t.j. duchowe, a potem dopiero niższego t.j. cielesne. Chorowite bowiem ciało może zamieszkiwać zdrowy duch i organizm, jako harmonijna całość, przetrzyma zwycięsko niejedną burzę życiową... niejeden kryzys. Lecz gdy duch zaczyna niedomagać, wnet jego niedomagania wyryją swe piętno i na ciele!

Powszechnie wiadomo, iż układ nerwowy żywego organizmu musi być stale zasilany odświeżaną przez płuca krwią, której dopływ do poszczególnych zwojów reguluje pompa ssąco-tłocząca, zwana sercem. Od tego, jakie uczucie przepełnia w danym momencie ten precyzyjny regulator, zależy ciśnienie zamkniętego krwiobiegu, a temsamem następuje wzmożenie lub osłabienie naszej energji [stany wzruszeniowe]. Stąd widać, iż czyny nasze, zrodzone na podłożu wolnej woli, można rozpatrywać, jako wynik skrzyżowania się jakgdyby dwu różnokierunkowych prądów:

jednego, płynącego z mózgu (+) (nakaz rozsądku) }
drugiego, „ z serca (—) („ uczucia) } **Człowiek, nigdyby nie błądził, gdyby owe prądy, zamiast krzyżować się—płynęły równolegle t.j. nakazy uczucia zawsze były zgodne z nakazami rozsądku.** Niestety... to, co zmienne nie podlega temu, co stałe, a ponieważ naogół wszyscy lubimy rozmaitość, bez względu na płeć i wiek, dlatego częściej dajemy się powodować nieprzemyślanym uprzednio porywom zmiennego serca. I niema w tem nic nadzwyczajnego: wszystko, co przemawia do nas dostępnym językiem zmysłów, a więc to, co w danej chwili bezpośrednio spostrzegamy lub odczuwamy, znajdzie większy posłuch i przeważnie prędszy, aniżeli mniej dostępne, częstokroć abstrakcyjne rozumowanie. Bis dat, qui cito dat!*)

Gdyby wyrwano z piersi tętniące krwią serce i na jego miejsce dzięki sztuce lekarskiej przeszczepiono cząstkę mózgowia, może świat naszym oczom wydałby się więcej szary, a życie mniej piękne, ale z pewnością zmniejszyłaby się ilość samobójstw i zbrodni.

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, mianowicie *jaki jest warunek niezbędny do wyrobienia w sobie silnej woli* nie od rzeczy będzie zastanowić się przedtem nad jej odmianą bardziej rozpowszechnioną, bo spotykaną na każdym nie-

---

*) Dwa razy daje ten, kto szybko daje!

mal kroku. W mowie potocznej człowiek o *„słabej woli"* jest jednostką pozbawioną własnego, niezależnego od pobocznych wpływów sądu, dla błahej nieraz przyczyny odstępującą od swoich zasad [o których jednak dużo mówi] i której ktoś drugi, wiedzący dobrze, czego chce i do czego zdąża...—potrafi sąd swój narzucić. Gwoli uniknięcia nieporozumień nadmieniam, iż narzucaniu komuś niezdecydowanemu swojego zdania nie towarzyszy nigdy przemoc fizyczna: stosowanie ostatniej zamiast spokojnego przekonywania przeciwnika wywołuje skutek wręcz odwrotny...

Z pośród nielicznych imion, zapisanych złotemi zgłoskami na kartach Europy zeszłego stulenia, imion o brzmieniu niezupełnie obcym i dla współczesnego Polaka wieku XX-go, na pierwszem miejscu widnieje Napoleon. Był to, jak na stosunki ziemskie, prawdziwy tytan woli, od którego więc i my, pigmeje, cośkolwiek możemy się nauczyć.

Światowy swój rozgłos zawdzięcza on nie więcej lub mniej szczęśliwemu zbiegowi okoliczności lub protekcji jakiejś partji rewolucyjnej, trzymającej ster władzy ówczesnej Francji, ale poprostu swej niepowszedniej indywidualności, olśniewającej przyjaciół, onieśmielającej wrogów. Będąc jeszcze w murach szkoły oficerskiej zwykł był przewodzić kolegom, znacznie starszym i silniejszym od siebie; przewodził czy to w nauce, czy też w rozrywkach umysłowych, jak np. szachy. Podczas kampanji włoskiej ciągle na przodzie; widokiem własnego męstwa zagrzewa wahających się wiarusów i pogardą śmierci uczy zwyciężać dziesięciokroć silniejszego nieprzyjaciela. Wyprawa do Egiptu, przedsięwzięta z jego inicjatywy i na własne ryzyko udaje się wbrew przewidywaniom nader ostrożnego dyrektorjatu. W podziękę położonych zasług dla Republiki z generała awansuje de facto na dyktatora, ukrywającego się do czasu pod skromnym tytułem pierwszego konsula. Po bezwzględnem zgnieceniu powstania w Wandei droga do korony i berła stoi otworem... Zostaje dziedzicznym monarchą, zatrzymując dla siebie dowództwo wojsk, dokazujących cudów

waleczności. Nauka pod Lodi, Mantuą, Castiglione, Arcole i Rivoli nie poszła na marne. Obecnie na jego rozkaz, skinienie ręką, ba... na jedno mrugnięcie okiem... tysiące rzucały się naoślep w ogień, tysiące umierały z uśmiechem na ustach, szepcąc pobladłemi wargi: „Niech żyje cesarz..."

Jak sobie wytłumaczyć ten nadziemski wpływ, jaki wywierał na oddanych mu duszą i ciałem żołnierzy, wyzbytych całkowicie instynktu samozachowawczego? A przecież tę magiczną władzę rozpościerał nietylko nad starą gwardją, która widziała w nim naprzemiany swego ojca i swego rozpieszczonego syna-jedynaka, nietylko nad gronem marszałków z nieustraszonym Ney'em na czele, ale wogóle nad przygodnie spotkanym tłumem, demonstrującym choćby przeciw niekończącej się wojnie, potrafiąc w ciągu kilku godzin zamienić bezrobotnych obdartusów w karne szeregi *„niezwyciężonych"*. Czarodziej czy hypnotyzer?... I ci, którzy jeszcze wczoraj byli zagorzałymi pacyfistami, wrzeszcząc: „A bas la guerre! Mort au tyran"!*) dzisiaj przybrani w nowe mundury ochoczo maszerowali pod miarowy werbel bębnów zdychać za znienawidzonego tyrana.

Otóż tajemnica czarów „małego kaprala", jak go wojsko popularnie nazywało, polegała na tem, iż był on jednostką w pełni świadomą swej ponadprzeciętnej osobowości, budzącą takową (przeważnie uśpioną) u innych jednostek, tem samem niejako podciągając je na swoją zawrotną wysokość.

Kto choć raz jeden w życiu osiągnął niebotyczne szczyty wyżyn ducha, kto choć raz miał pod stopami brzemienne deszczem chmury, a nad głową nieskazitelny błękit, ten już nigdy o tym dniu nie zapomni, pomimo że sam urodził się na nizinach i na nizinach umrze. Takie jest niepisane prawo ewolucji.

Na czem, a właściwie na jakich fundamentach opierała się ta niebosiężna indywidualność, niedosięgalna dla zwykłych śmiertelników? Dlaczego niewielu ze świty „najwaleczniejszych z pośród walecznych", którym udało się wznieść do jej po-

---

*) Precz z wojną! Śmierć tyranowi!

ziomu, niedozwolonem było nazbyt długo cieszyć się osiągniętym sukcesem?

Otóż dlatego, że wola boga wojny, przynajmniej przez większą część jego ziemskiego posłannictwa, podlegała jedynie nakazom intelektu, przekładającego dobro ludzkości nad dobro własnego „ja", a niekiedy nad dobro przybranego narodu. Najwyższem zaś dlań dobrem była wolność, a pierwszym świętym obowiązkiem — zrywanie naokoło upadlających dusze kajdan niewoli i przywracanie wszędy poniżonej przez absolutyzm panujących dworów godności narodowej. Właśnie dlatego bonapartyści (między innemi i Mickiewicz), nazwali go „un homme de Providence"[2]) rojaliści zaś „potworem bez serca", jedni i drudzy wielkim.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy on sam zdawał sobie sprawę z tego, że jest mężem opatrznościowym, zesłanym na świat poto, by nim wstrząsnąć w zmurszałych posadach, niczem grom podczas pierwszej burzy letniej, który nietylko zabija ale i rozprasza panujące ciemności? Bezwątpienia tak, lecz tylko do pewnego czasu. Przełomową datą w jego burzliwem życiu był rok 1804, w którym został obrany cesarzem. Na swoje nieszczęście, bo zadośćczyniąc swym monarszym ambicjom, volens-nolens chwycił się wypróbowanej zasady: „Cel uświęca środki". Wstąpienie na tron poprzedza faktem, zdradzającym zatarg z etyką chrześcijańską, jakim było podstępne porwanie przebywającego za granicami Francji ks. d'Enghien i rozstrzelanie go bez przeprowadzenia przez sąd dowodu winy. Odtąd kończy się jego misja dziejowa, jako oswobodziciela ciemiężonych ludów Europy, a zaczyna się znacznie mniej zaszczytna misja ich ujarzmiania. Gdyby matkobójca przybranej coprawda ale zawsze matki—I Republiki zdawał był sobie dokładnie sprawę z tego ogromu odpowiedzialności, jaki nań spadł, za moralne zniewolenie tak potężnej istoty, jaką był zbiorowy duch tej wielojęzycznej armji, ciągnącej w złowróżbnem milczeniu na Moskwę — prawdopo-

[2]) Człowiek opatrznościowy.

dobnie zatrzymałby ją w połowie drogi w nieznane sobie kraje. Idąc za radą niektórych sztabowych oficerów, lepiej obznajmionych z klimatem Rosji, nie doczekałby się sromotnego odwrotu resztek wielkiej armji i sromotniejszego jeszcze opuszczenia podczas ponurych dni październikowych na przedmieściach Lipska, kiedy to jedynie orły polskie wytrwały dzielnie do końca przy napoleońskich, pomimo, że nigdy nie były należycie docenione i nagrodzone. Oskubane z pierza i częściowo z mięsa, gołemi piersiami zasłaniały tego, który z wyrachowania nie wierzył w ich wielkość. Tak, z zimnego wyrachowania. Bo w roku 1813 Napoleon już dawno przestał być „un homme de Providence". Nie chciał pozostawać ciągle powolnem narzędziem w rękach Opatrzności, kierującej wszechświatem, zbuntował się przeciw jej supremacji nad sobą — genjuszem. Od chwili włożenia na swoje skronie korony cesarskiej, przestał uznawać jakikolwiek autorytet, nawet Papieża. Sumienie mu przestało wyrzucać popełniane coraz częściej zbrodnie, gdyż wola jego przestała słuchać wyłącznie nakazów rozumu, ale dała się nakłonić podszeptom demona pychy. Z niezbadanych wyroków Opatrzności, po przekroczeniu granic, zakreślonych dla genjalnego coprawda człowieka, ale zawsze człowieka, stał się zwykłym kupczykiem francuskim z dobrem „kiepełe", handlującym cudzemi ojczyznami, jak obwarzankami. Sic transit gloria mundi.

Dopiero podczas samotnych rozmyślań na małej skalistej wysepce św. Heleny, pod czujną strażą angielskich dozorców, zdala od tłumu fałszywych pochlebców, pojął swój straszliwy błąd... „Tout vouloir, c'est pas la même chose que tout pouvoir!*) W przeciwnym razie, czemże stworzenie różniłoby się od Stwórcy. **Gdyby nieco wcześniej zdrowy rozsądek wziął górę nad podszeptami nieczystego serca, którem zawładnął czarny demon... inny byłby koniec epopei.**

Tak, jak słońce, jest praźródłem wszelkiej energji na ziemskim globie, podobnie Najwyższy Rozum musi stale, choć niewi-

*) Wszystko chcieć nie oznacza bynajmniej wszystko móc.

dzialnie naświetlać nasze ciemne mózgi, podobnież i Najwyższa Wola musi bez przerwy wzmacniać naszą wolę, jakże w porównaniu z Nią słabą. Kiedy jednak staniemy na z gruntu fałszywem stanowisku, że my ludzie... twory ograniczonej woli naszych rodziców (jeśli nie przypadku!) posiadać mamy rzekomo nieskończenie doskonały rozum i niczem nieskrępowaną wolę, innemi słowy, gdy powiemy sobie, że niekoniecznie potrzeba nam oglądać się na niewysychające prażródło — wcześniej czy później musi nastąpić wyczerpanie skromnych zapasów i tego i tamtego. U Napoleona to wyczerpanie nastąpiło u schyłku życia. **Bądźmy pewni, że, głosząc z uporem głupców samowystarczalność ludzkiego ducha, doczekamy się Waterleoo znacznie wcześniej.**

Innych przykładów niedoskonałości naszej woli, pozostawionej wyłącznie sobie, przytaczać nie będziemy, bo i po co? Poprzestaniemy na tym jednym, ale wzamian jakże wymownym, jak wyczerpującym zagadnienie silnej woli.

Przeciętny czy nieprzeciętny zjadacz chleba rad-nie-rad musi uznać ograniczoność swych poczynań. Chcieć—to osiągnąć dzięki systematycznym wysiłkom wszystko to, co leży w granicach ludzkich możliwości, pod żadnym pozorem tych granic nie przekraczając.

Chcieć — i wszystko móc... znaczyłoby stać się równym Bogu!

Warszawa, 13. I. 1934 r. *M. S.*

Z zagadnień higjeny społecznej.

Nieodległe to jeszcze czasy, gdy polska komisja kodyfikacyjna pracowała nad kodeksem karnym i projektem ustawy małżeńskiej.

Przy tej akcji niektóre sfery rozwinęły propagandę, która zdaje się przejdzie do historji pod nazwą propagandy „świadomego macierzyństwa”.

Komisja kodyfikacyjna prace swe ukończyła, nowy kodeks karny wszedł już przeszło rok temu w życie, kodeks małżeński jest na szczęście nadal projektem. Nie spoczywają jednak rzecznicy „świadomego macierzyństwa", którzy dalej rozwijają swą propagandę.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz tej sprawie, jeśli nie w całej jej rozciągłości, to przynajmniej w niektórych punktach. Uprawniają nas do tego pewne liczby.

Łatwo zgadnąć, że chcę tu mówić o liczbach dotyczących przyrostu ludności, a przytoczę ich zresztą tylko parę (cytuję wg. „A. B. C." №312/33).

W pierwszym kwartale roku 1932 przyrost naturalny w Polsce wynosił 15,5 na 1000 (urodzeń 31,7, zgonów 16,2). Po roku, czyli w I kwartale 1933 r. — przyrost naturalny wyniósł 10,0 (urodzeń 27,3, zgonów 17,3).

Z tej statystyki wynika, że tak znaczne zmniejszenie się przyrostu pochodzi w pierwszym rzędzie ze zmniejszenia się liczby urodzeń (o 4,4) dopiero potem ze wzrostu śmiertelności (1,1).

Wymieniona statystyka podaje wprawdzie, że mimo tak znacznego przyrostu, znajdujemy się na czwartem miejscu pod tym względem (za Portugalją, Kanadą i Holandją) z pośród 11 państw kontynentu — ale, to „rekordowe miejsce" bez najmniejszej wątpliwości jest chwilowe, bo też w żadnem z państw przyrost nie spada tak gwałtownie jak u nas.

Przypomnę tylko jeszcze, że od r. 1920 do 1932 przyrost ludności w Polsce spadł zaledwie o jedność z ułamkiem na 1000—w ciągu ostatniego roku o 5,5 na 1000!

Poprzestając na tych niewielu cyfrach, chcę zastanowić się nad przyczyną zjawiska, które one tak wyraźnie podkreślają— mówiąc innemi słowy, chcę przedstawić, jakie są czynniki dysgeniczne, warunkujące powstawanie tego naprawdę zastraszającego faktu.

Zanim jednak do tego przystąpię, nie od rzeczy będzie, jeśli wyjaśnię pewne dane z zakresu higjeny społecznej, dane, o których się często nie wie lub zapomina.

Podstawowem, najważniejszem bogactwem każdego kraju jest jego ludność, a w stosunku do niej — jej liczba, bogactwo, zdrowie fizyczne i moralne.

O ile co do wartości społecznej, sił moralnych narodu, jego bogactwa, zdrowotności dyskusji niema i być nie może, o tyle nieraz słyszy się zdania, że wartość liczby ludności dla państwa jest problematyczną. Tu walczą o lepsze różne argumenty, które wszystkie ostatecznie zmierzają do udowodnienia, że w państwie decyduje jakość, a nie ilość, że większą wartość przedstawia dwóch mądrych, niż 10 głupich, dwóch zdrowych, niż 10 chorych, dwóch bogatych, niż 10 biedaków.

Aby uniknąć nieporozumień, muszę odrazu bardzo mocno podkraślić, że nie myślę ani przez chwilę walczyć z jakością na korzyść ilości, ani w najmniejszym stopniu nie wysuwają też tej walki zasady higjeny społecznej.

Jeśli trzymać się przykładu, to powiedzieć należy, że zasadą higjeny społecznej jest nie dwóch zdrowych fizycznie i umysłowo, ale zdrowi wszyscy, nie dwóch bogatych, ale bogaci wszyscy. Oto higjenie społecznej idzie, i tę tezę wysuwa i o nią walczy.

Zbijając argument, że zwiększenie liczby ludności powoduje jej ubóstwo, szukajmy argumentu w geografji ekonomicznej.

Bogactw naturalnych, potrzebnych dla wyżywienia ludności nie brak na świecie ani dziś, ani ich nie zabraknie długo. Toć wspomnieć wystarczy o niszczonych w Ameryce zapasach, wspomnieć wystarczy o nieograniczonych wprost możliwościach technicznych — choćby w zakresie techniki rolniczej. Polska pod tym względem wcale nie jest wyjątkiem.

Gdy jednak pomimo wszystko bieda i u nas i na świecie całym istnieje i szerzy się, to przyczyn jej chyba raczej szukać trzeba w takich właśnie np. wysoce amoralnych faktach niszczenia transportów kawy czy zboża, niż w warunkach populacyjnych.

Zresztą, nie wdając się w dyskusję nad tem, bo to zanadto odciągnęłoby nas od właściwego tematu, wystarczy przy-

pomnieć, że nie trzeba być uczonym, żeby oddawna przestać podzielać obawy Maltusa.

Są to wszystko argument, natury, powiedziałbym, negatywnej—starają się one udowodnić to tylko, że liczba ludności nie powinna nas przestraszać.

A przecież jest i druga strona tego zagadnienia, mówiąca o dodatniej wartości liczby ludności dla kraju.

Czy nie pamiętamy, że naród to nie oderwane pojęcie, czyż nie wiemy, że naród to ludzie jednego języka i jednej kultury?

Czyż zapominamy, że nam zagrażają z poza granic naszego państwa narody obce, nam może więcej niż komukolwiek w Europie?

Toć przecie, żeby utrzymać swoją wiarę, kulturę, swój język, żeby utrzymać swój byt niezależny, trzeba naprzód być, trzeba naprzód mieć ludzi — już nawet nie poto, żeby walczyć z bronią w ręku, a choćby poto, żeby stać na straży tego, co własne, co najbliższe i najdroższe i co... najpotrzebniejsze. A cóż dopiero, gdy chcemy widzieć państwo nasze mocarstwem, czynnikiem wielkiej wagi dla międzynarodowych stosunków!

Chcemy, bo tak nam dyktują nasze uczucia narodowe, tylko, że chcieć to mało. Musimy wiedzieć, co nasz kraj może postawić w rzędzie mocarstw na świecie, musimy wiedzieć, że naprzód trzeba ludzi.

Zasada podniesienia stanu ilościowego ludności, ani trochę nie sprzecza się, jak już mówiłem, z podniesieniem moralnem narodu.

Tylko, jeśli narzekamy na zło panoszące się wśród nas, to z niem walczmy każdym sposobem, jaki leży w naszej mocy, pamiętając o tej naczelnej zasadzie, że złu trzeba przeciwstawić dobro, a nie szukajmy dróg, które w świetle rozsądnej krytyki, a nie demagogicznych haseł, wydają się conajmniej dziwnemi.

Trzeba to już zrozumieć, że moralna moc narodu nie stoi w żadnym związku z jego stanem liczebnym i równie dobrze narody duże i małe mogą mieć swe oblicze moralne dodatnie i ujemne.

Natomiast potężny ilościowo naród o wielkich siłach moralnych ma w sobie ogromne możliwości, może wywierać ogromny wpływ na kulturalne i polityczne dzieje świata. Taki naród właśnie jest mocarstwem i taki jedynie może niem być.

Starałem się udowodnić, ograniczając się zresztą do krótkich tylko uwag, że stan liczebny ludności, obok zresztą wielu innych czynników, ma dla każdego państwa pierwszorzędne znaczenie.

W świetle zaś powyższych danych z łatwością możemy wypowiedzieć określenie tego, co higjena nazywa „czynnikiem dysgenicznym" — jest to więc każdy czynnik, który wpływa na zmniejszenie się ogólnej społecznej wartości ludności, przedewszystkiem więc czynnik zmniejszający jej ilość, jako podstawę bytu narodowego.

Czynników takich w życiu każdego narodu jest dużo; są niemi choroby i nałogi, wojny i klęski żywiołowe i szereg innych, działających mniej lub bardziej wydatnie. Omawianie tych czynników pomijam, gdyż ich dysgeniczność jest zrozumiała, a środki zaradcze choć nieraz trudne, są jednak również naogół rozumiane.

Natomiast chcę się zatrzymać nieco nad dwoma innemi czynnikami dysgenicznemi: nad znaczeniem stosunków ekonomicznych w tym względzie, oraz nad sztucznem hamowaniem rozrodczości.

Warunki ekonomiczne, jako czynnik dysgeniczny, inaczej mówiąc ubóstwo, działa różnorako.—Naprzód powiększa chorobowość, a więc i śmiertelność. Dalej wzmaga przestępczość niemal pod każdym względem, co potwierdzają tak nasze codzienne obserwacje, jak i dane z zakresu kryminologji, zestawione na podstawie wielkiej ilości odpowiednich przypadków. Nie ulega kwestji, że przestępczość jest również czynnikiem dysgenicznym.

Następnie ubóstwo w swem dysgenicznem działaniu idzie ręka w rękę ze sztucznem hamowaniem rozrodu.

W tem miejscu mógłbym posłyszeć zarzut, że wobec te-

go, że ubóstwo samo przez się hamuje rozród, niesłusznie przyznaje tak duże znaczenie dysgeniczne propagandzie „świadomego macierzyństwa".

Wydaje się jednak, że raczej i pomimo wszystko musimy uważać te dwa czynniki jako współdziałające, a nie pozostające w związku przyczynowym. Dowodzi tego następujący fakt: w najniższych, najbardziej nędzą dotkniętych warstwach, rozrodczość jest najmniej zahamowana, tam też nie dociera propaganda, o której mówimy. W warstwach średnich złe warunki materjalne stanowią podłoże, na którem hasła unikania potomstwa są już popularniejsze. Wreszcie sfery względnie zamożne lub bogate, takie w których „system jednego dziecka" stanowi tylko już wygodnictwo życiowe, najwięcej skłaniają ucha ku tym i podobnym „systemom".

To zestawienie, a każdy z nas wie, że ono doskonale odpowiada istotnym stosunkom u nas, podkreśla wyraźnie, że ubóstwo nie jest wcale najlepszym, ba, dla wielu jedynym propagatorem świadomego macierzyństwa.

Tem niemniej trudno jest zaprzeczać współdziałaniu tych czynników.

Nie jednemu z czytelników zdawaćby się mogło, że temat właściwie został wyczerpany — stwierdzenie, że najważniejszym czynnikiem dysgenicznym jest ubóstwo społeczeństwa, że ono pociąga za sobą działanie innych czynników — zdawałoby się wyczerpuje kwestję.

Przecież z przemożnym kryzysem walczy się jak tylko można. Walczy z nim rząd, społeczeństwo, każda jednostka, przecież to zjawisko powszechne, obciążające cały świat niemal, przecież nikt nie ponosi winy.

A jednak, jednak w tych ciężkich, kryzysowych czasach jest coś jeszcze w tej sprawie do powiedzenia i zrobienia.

Społeczeństwo w zrozumieniu własnego, doniosłego interesu powinno umieć przeciwstawić się z całą siłą propagandzie zgubnej dla przyszłości narodu. Nawet najmniejsza społeczność

potrafi choć czasem nieświadomie, użyć swego potężnego środka propagandowego — opinji — niechże jej użyje tam, gdzie to będzie miało największą wartość.

Ale tego nie dosyć. Każda społeczność w swoim zakresie winna nieść pomoc w wychowaniu tym, których los dotknął, powinna umieć wyzyskać w tym względzie maximum środków. — Ta czy inna gmina, której członkowie nieraz tyle dzieł o społecznem znaczeniu i z wielkim nakładem sił wznoszą, winna wiedzieć, że największy pomnik dla przyszłości wzniesie, prowadząc racjonalnie pomyślaną pomoc ubogim rodzinom, których nigdzie nie brak.

Ale pomijając jakieś jednorazowe zbiórki, czy chwilowe fundusze, niech choć jedno ma miejsce. Niech pomoc biednym, którą każdy z nas uprawia, czy to w formie jednorazowych datków, czy w jakikolwiek inny sposób, będzie zorganizowana, a zobaczymy, jak dużo dobrego będzie można zdziałać.

Dowodem — konferencje św. Wincentego a Paulo, które tyle robią, a rozporządzają funduszami czasem aż śmiesznie małemi.

Społeczeństwo każde w zakresie czy swego miasteczka czy gminy mogłoby zdziałać bardzo dużo, ale jeśli idzie o działanie w szerszym zakresie, winno się ono zwracać o pomoc i poparcie do czynników rządzących w państwie, bo one mają w swem ręku możliwości, któremi społeczeństwo nie rozporządza.

Na pierwszem miejscu należy postawić zasadę uposażeń wszelkiego rodzaju pracowników. Wyraźnie należy podkreślić, że względy ludnościowe wymagają znacznego stopniowania uposażenia w stosunku do wielkości rodziny. Oczywiście powinno się to odnosić nietylko do pracowników państwowych.

Dla przykładu przytoczę, że w Niemczach, pomijając już stopniowanie pensyj, wprowadzono premje, które państwo wypłaca rodzinom, mającym ponad troje dzieci. Fundusze, potrzebne na te premje, są uzyskiwane drogą podatków od kawa-

lerów, mających ponad 35 lat, oraz małżeństw bezdzietnych, czyli nie obciążają bezpośrednio skarbu państwa.

Dalej idzie odpowiednie prawodawstwo, które winno wszelkie poczynania mogące zmniejszyć rozrodczość, ukrócić w jaknajostrzejszy sposób.

Wreszcie, bardzo ważnym czynnikiem jest propaganda, prowadzona najróżnorodniejszemi sposobami i budząca w społeczeństwie świadomość tego, co wzmaga jego siły.

Dla przykładu: gazety codzienne podały jako curiosum fakt, nie zastanawiając się nad jego znaczeniem. — Oto w 10-tą rocznicę marszu na Rzym (w 1933 r.) Ojciec Św. pobłogosławił 2600 par małżeńskich. Już to samo ma znaczenie propagandowe, które podkreślone jest jeszcze i przez to, że każda z tych par małżeńskich otrzymała 500 lirów jednorazowo oraz polisę ubezpieczeniową z 12 opłaconemi ratami.

W Niemczech propaganda, mająca na celu powiększenie rozrodczości, jest zorganizowana na bardzo wielką skalę i prowadzona tak przez rząd, jak i przez władze partyjne. Obok odczytów, plakatów jest wydana broszurka w cenie 10 fenigów, której nakład wynosi 10 miljonów egzemplarzy. Każdy członek partji, dziś rządzącej, ma obowiązek rozsprzedać ich po kilka.

Oto garść uwag, które nie mają zresztą pretensji do tego, że wyczerpały kwestję.

Chciałbym, żeby przytoczone dane, zaczerpnięte z jednej strony z zasad higjeny społecznej, z drugiej będące oświetleniem niektórych faktów z życia dalszego i bliższego nam, były choć najdrobniejszym bodźcem do zrozumienia i przejęcia się temi zagadnieniami przez ogół, do zrozumienia wagi tych spraw dla bytu narodowego, spraw, które wielu kwalifikuje jako wyłącznie prywatne.

My, katolicy, walcząc zawsze i nadewszystko w takiej czy ninej sprawie o wartości moralne, bądźmy świadomi, że w tym wypadku jesteśmy rzecznikami zmagania się o moc i spokój naszego narodu i państwa.

Marjan Jan.

Sprawy bieżące.

Wielka chwila

(Z okazji Kanonizacji Błogosławionego Jana Bosko — 1 kwietnia 1934 r.)

Na dzień pierwszy kwietnia, a więc na pierwszy dzień Wielkanocy zapowiedział Ojciec św. uroczystą kanonizację Błogosławionego Księdza Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego. Nie przypadkiem, ale opatrznościowo się to stało, iż z pośród całego szeregu kanonizacyj i beatyfikacyj, kanonizację Księdza Bosko naznaczył Ojciec św. na tak uroczysty dzień, jakim jest Wielkanoc w Jubileuszowym Roku Odkupienia świata. Kiedy głęboko rozważymy myśl i dążność Ojca świętego, przekonamy się, że przez tego nowego świętego ma nadzieję odrodzenia świata. Zamykając Rok Święty, wskazuje nam Księdza Bosko, niby praktyczne wcielenie ideału ewangielicznego i mówi, że Ks. Bosko miał niejako specjalny mandat od Boga kontynuowania Dzieła Zbawienia. Motto Księdza Bosko „Daj mi dusze" utożsamia się z treścią życia Zbawiciela. W Dekretach Stolicy Apostolskiej jest Ks. Bosko tym człowiekiem, który stanowi epokę w dziejach ludzkości i Kościoła. Papież podnosząc Księdza Bosko do czci Świętych Pańskich okazuje go jako wzór kapłanom, ludziom świeckim, szkołom, zrzeszeniom, a przedewszystkiem młodzieży, bo Ksiądz Bosco był wychowawcą. 9 lipca ubiegłego roku czytano w obecności Ojca św. Dekret o heroiczności cnót jednego z pierwszych wychowanków Księdza Bosko—Dominika Savio. Ks. Bosko wznosił młodzież na wyżyny nietylko wiedzy, ale i doskonałości chrześcijańskiej. I właśnie z okazji czytania powyższego dekretu wygłosił Papież wspaniałą mowę, zaczynając natchnionemi słowy: Powraca, najukochańsi synowie, powraca i staje wśród nas wielka postać Błog. Księdza Bosko. Prawdziwie opatrznościowy jest ten powrót, gdy się pomyśli o warunkach, w jakich się dzisiaj znajduje młodzież na całym świecie. — Jeżeli z drżeniem patrzymy na przyszłość naszej młodzieży, to za wielkim naszym Papieżem

Piusem XI powinniśmy nabrać otuchy na widok powrotu Księdza Bosko! Siła Jego ducha, system salezjański, oparty na miłości i zbliżeniu się do młodzieży, na ustawicznem poświęceniu się i apostolskiej gorliwości, rozsiany na kapłanów i rzesze wiernych, współpracowników, wydobędzie za przykładem Księdza Bosko młodzież choćby z najbardziej rozpaczliwej nędzy. Powinien więc duch Księdza Bosko wionąć dalego i szeroko, przez prasę, słowo i przykład, powinien natchnąć rodziców i wychowawców chrześcijańskich do wpatrywania się w niezwykłą postać, która z wyżyn Watykanu w dzień Wielkanocy ukaże się błogosławiona i błogosławiąca.

Kim jest ta postać?

Odpowie na to Dekret!

Dekret kanonizacyjny Błogosławionego Jana Bosko, wyznawcy, kapłana i założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego i Córek Marji Wspomożycielki.

W dziewiętnastym wieku, kiedy wszędzie dojrzewały zgubne owoce, których zarodki obficie posiało poprzednie stulecie ku zrujnowaniu społeczeństwa chrześcijańskiego, Kościół, zwłaszcza we Włoszech, znalazł się w obliczu wielkich burz, wzniecony przez choroby wieku i niegodziwość ludzką. Równocześnie jednak wzbudziło miłosierdzie Boże jako ostoję Kościoła potężnych szermierzy, którzy odwrócili ostateczną ruinę i naszemu ludowi przekazali nietknięte, otrzymane od Apostołów dziedzictwo, prawdziwą wiarę w Chrystusa.

Istotnie wśród trudności owych czasów powstali pomiędzy nami mężowie wybitnej świętości, przez których przedziwne czyny żadna napaść nieprzyjaciół nie była w stanie zburzyć murów Izraela.

Ponad innych wybija się wielkością ducha i potęgą dzieł Błogosławiony Jan Bosko, który w twardym biegu czasów dał się poznać w ubiegłym wieku jako kamień milowy, znacząc narodom drogę zbawienia. Gdyż Bóg powołał Go dla sprawiedliwości, według wyrażenia Izajasza (45, 13), i kierował wszystkiemi jego krokami. Rzeczywiście Błogosławiony Jan Bosko przez

łaskę Ducha Swiętego jaśnieje przed nami jako wzór kapłana według Serca Bożego, jako niezrównany wychowawca młodzieży, jako założyciel nowych rodzin zakonnych, jako krzewiciel wiary świętej.

Niskiego pochodzenia, urodził się Jan w wiejskim domku pod Castelnuovo d'Asti z Franciszka i Małgorzaty Occhiena, ubogich lecz cnotliwych chrześcijan, 16 sierpnia 1815 r. Mając zaledwie dwa lata, stracił ojca i wzrastał w pobożności pod roztropnem i świętem kierownictwem matczynem. Od dzieciństwa jaśniał w nim doskonały charakter, któremu odpowiadały bystrość umysłu i nadzwyczaj zdolna pamięć, tak, że uczęszczając do szkół, wyuczał się niemal w mgnieniu oka zadanych przez nauczycieli lekcyj, zajmował w klasie bezsprzecznie pierwsze miejsce, tak ze względu na łatwość w uczeniu się, jak też wnikliwość swego umysłu.

Po latach twardego i znojnego ubóstwa, które zaprawiło jego organizm na najtrudszejsze próby, za zgodą matki i z polecenia Błogosławionego Józefa Cafasso, wstąpił do seminarjum w Chieri, gdzie przez sześć lat oddawał się z najlepszym skutkiem studjom. Wkońcu otrzymał święcenia kapłańskie 5 czerwca 1841 r. w Turynie.

Kilka miesięcy później, przyjęty tamże do konwiktu kościelnego św. Franciszka z Assyżu, sprawował pod kierownictwem Błogosławionego Józefa Cafasso, ku wielkiemu pożytkowi dusz wszystkie posługi kapłańskie w szpitalach, więzieniach, konfesjonale i głosząc słowo Boże.

Ukształciwszy się przez to ćwiczenie praktyczne świętego urzędu, poczuł żarzące się coraz żywiej szczególne powołanie, jakie z natchnienia Bożego jaśniało mu już od samej młodości, żeby oddać się kierowaniu na dobrą drogę młodzieży, szczególniej opuszczonej. Swą przenikliwością przewidział, jak wielką korzyść przyniesie ten środek, żeby zachować społeczeństwo od grożącego mu zniszczenia i do urzeczywistnienia takiego zamiaru skierował wysiłki swego szlachetnego serca z tak szczęśliwemi rezultatami, że wśród współczesnych wychowawców chrześ-

cijańskich zajmuje niewątpliwie pierwsze miejsce. Ani trudności, ani prześladowania nie zdołały zniechęcić go w tej ogromnej pracy, taką pałał miłością względem młodzieży, narażonej na tyle niebezpieczeństw, tak silnem było jego postanowienie, by młodzież prowadzić do Chrystusa. Swem ujmującem obejściem przyciągał do siebie chłopców, gdziekolwiek ich spotkał opuszczonych na ulicach i z całą słodyczą i miłością, przepojony duchem św. Franciszka Salezego i św. Filipa Nereusza, przywiązywał ich do siebie i przez zabawy utrzymywał w wesołości tak, że gromadnie zbiegali się do niego, jako do najukochańszego ojca. Jednakowoż ta jego boska miłość względem nich połączona była z przezornością nadprzyrodzoną, która w jego metodzie wychowawczej osiągnęła doskonałość, wytyczając wychowaniu kierunek istotnie jeden z najlepszych i najpewniejszych.

Sama nazwa Oratorjum, którą nadał swej instytucji, wskazuje nam, na jak silnym fundamencie zbudował cały gmach, t. zn. na nauce i pobożności chrześcijańskiej, bez której daremnemi byłyby wszelkie wysiłki, żeby wyrwać ze zgubnych namiętności serce młodzieży, podnieść je do najszlachetniejszych ideałów. W tem jednak stosował taką słodycz, że młodzież niejako spontanicznie poiła się pobożnością i kochała ją, pociągnięta już nie przymusem, lecz prawdziwem uczuciem, a kiedy raz zdobył sobie miłość młodzieży, już bez trudności prowadził ją na wyżyny dobra. Było to wielką jego zasadą, żeby w poprawianiu młodzieży raczej zapobiegać, niż karcić, która to metoda, jeśli jest łatwiejsza, jest także najskuteczniejszą, żeby młodzież nabierała dobrych przyzwyczajeń. A jakie owoce wydała ta metoda, mówią fakty. Nie brakuje nawet chłopców, którzy tą metodą doprowadzeni zostali do doskonałości życia chrześcijańskiego i do bohaterskiego praktykowania cnót. Oratorja salezjańskie, które przedziwnie rozmnożyły się jeszcze za jego życia wśród niezliczonych trudności, dziś rozsiane są po całym świecie i wiele dusz przyprowadziły do Chrystusa.

W końcu zaś, by zapewnić byt temu dziełu i tak zaradzić skutecznie potrzebie wychowania młodzieży, zachęcony przez błog. Józefa Cafasso i Ojca św. Piusa IX założył Pobożne To-

warzystwo Św. Franciszka Salezego, a jakiś czas potem Instytut Córek Marji Wspomożycielki.

Dziś obydwie rodziny posiadają łącznie około 1500 zakładów i prawie 20.000 członków, rozproszonych po całym świecie, tysiące i tysiące młodzieży obojga płci otrzymuje wykształcenie naukowe i zawodowe. Synowie jego i córki z poświęceniem również oddają się pielęgnowaniu chorych i trędowatych, a nawet są tacy, którzy zarażeni tą chorobą padli jako ofiary swego miłosierdzia, godni synowie tak wielkiego Ojca!

Nie można pominąć milczeniem instytucji Pomocników, czyli zrzeszenia wiernych po większej części świeckich, którzy ożywieni duchem Zgromadzenia Salezjańskiego i na równi z niem chętni do każdego dzieła miłosierdzia, mają za cel nieść podług okoliczności silną pomoc proboszczom, biskupom i samemu Ojcu św. Godny to wzmianki pierwszy pomysł Akcji Katolickiej. Stowarzyszenie to było zatwierdzone przez Piusa IX i jeszcze za życia Błogosławionego Jana liczyło 80.000 członków.

Lecz gorliwość o dusze, która gorzała mu w piersi, nie pozwoliła się zamknąć w granicach narodów katolickich, dlatego, rozszerzając horyzonty swego miłosierdzia, wysłał misjonarzy swej zakonnej rodziny, aby podbijali Chrystusowi dzikie narody.

Za pierwszymi, którzy pod wodzą świętej i chwalebnej pamięci Jana Cagliero, oddali się ewangielizacji na krańcach Ameryki Południowej, poszło wielu i wielu innych salezjanów, którzy po świecie niosą odważnie wiarę chrześcijańską wśród niewiernych.

Ile i jak wielkich rzeczy zdziałał i wycierpiał dla Kościoła i obrony praw Rzymskiego Biskupa, trudno byłoby wypowiedzieć. Jednakowoż można bez przesady powtórzyć o Błogosławionym Janie, co czytamy u Salomona: „Dał mu Bóg mądrość i roztropność bardzo wielką i przestronność serca jako piasek, który jest na brzegu morskim". (Król. III. 4-29). Dał mu Bóg mądrość, aby zaparłszy się wszystkich rzeczy ziemskich, oddał się szerzeniu chwały Bożej i zbawieniu dusz. Hasło jego było: Daj mi dusze, resztę zabierz!

W najwyższym stopniu praktykował pokorę, odznaczał się takim duchem modlitwy, że myśl jego była ustawicznie złączona z Bogiem, chociaż wydawała się zawsze tak zajęta mnogością spraw.

Żywił nadzwyczajne nabożeństwo do Marji Wspomożycielki; było dla niego niewysłowioną radością, kiedy mógł wznieść na Jej cześć w Turynie wspaniałą świątynię, gdzie ze szczytu kopuły N. P. M. Wspomożycielka panuje jako Matka i Królowa nad całym zakładem Salezjańskim na Valdoco.

Zmarł w Panu świętą śmiercią w Turynie 31 stycznia 1888. Ponieważ sława jego świętości wzrastała z dnia na dzień, Władza Kościelna wszczęła proces. Proces Beatyfikacyjny rozpoczęty został przez Piusa X w r. 1907. Beatyfikacja ogłoszona była uroczyście w Bazylice Watykańskiej ku wielkiej radości całego Kościoła 2 czerwca 1929.

Kiedy w bieżącym roku odnowiono sprawę, wszczęto procesy o cudach, które wydawały się być zdziałane przez cud Boży. Dekretem 19 listopada tego roku, zostały uznane dwa cuda, zdziałane przez Boga za przyczyną Błogosłowionego. Została jeszcze do usunięcia wątpliwość, czy można bezpiecznie przystąpić do uroczystej kanonizacji po uznaniu dwóch cudów i po zezwoleniu Stolicy św. na publiczną cześć tegoż Błogosławionego. Wątpliwość ta przedstawiona została przez Najprzew. Kard. Aleksandra Verde, przedkładającego, czyli relatora Sprawy, na Sesji Generalnej św. Kongregacji Obrzędów, w obecności Ojca św. 28 listopada. Wszyscy obecni Kardynałowie, urzędnicy, Prałaci i Ojcowie Konsultorzy jednozgodnie dali odpowiedź twierdzącą, którą Ojciec św. przyjął z radością, odkładając jednak swój wyrok na 3 grudnia, pierwszą niedzielę adwentu, uroczystość św. Franciszka Ksawerego, niebieskiego Patrona dzieła Rozkrzewiania wiary. Dlatego po gorącem odprawieniu ofiary Mszy św., przywoławszy do siebie Kardynałów: Kamilla Laurenti, prefekta Kongregacji Obrządków i Aleksandra Verde, relatora Sprawy, jak również Salvatora Natucci, promotora generalnego Wiary i mnie niżej podpisanego sekretarza, oświad-

czył, że MOŻNA BEZPIECZNIE PRZYSTĄPIĆ DO KANONIZACJI BŁOGOSŁAWIONEGO JANA BOSKO.

Polecił również, aby Dekret ten ogłoszony został i umieszczony w aktach Św. Kongregacji Obrządków.

Dnia 3 grudnia, roku Pańskiego 1933.

K. Kard. Laurenti
Prefekt św. Kongregacji Obrzędów

A. Carinci
sekretarz

Uwaga:

W celu dokładniejszego poznania Księdza Bosko i jego systemu wychowawczego, radzimy następujące książki:

ŚW. JAN BOSKO — pióra znakomitego pisarza francuskiego ks. Auffrey'a. Spolszczony przez Annę Zahorską. Cena 5,40 zł. (do nabycia od 1 kwietnia).

PEDAGOGJA ŚWIĘTEGO — wykład systemu zapobiegawczego Księdza Bosko. Cena 2 zł.

POPRZEZ NIWĘ PEDAGOGICZNĄ — jasne i przejrzyste konferencje o metodzie salezjańskiej, stosowanej w wychowaniu młodzieży. Cena broszury 3.00 zł., — oprawna 5.00 zł.

KŁOSY Z BOŻEJ ROLI, nr. 12 — broszurka zawierająca popularnie ujęty żywot Księdza Bosko, bogato ilustrowana. Nadaje się do masowego rozpowszechniania wśród ludu i młodzieży. Cena 25 gr. Przy większych zamówieniach znaczny rabat (do nabycia od 1 kwietnia).

Powyższe zamawiać pod adresem: *Wydawnictwa Salezjańskie, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.*

Na porto dołączyć 40 groszy.

Do Przyjaciół Polskiej Misji w Rodezji na nowy rok 1934.

I znów minął rok jeden, rok ciężkiej, żmudnej, lecz wytrwałej pracy polskich apostołów bożych w dalekiej Afryce. W znoju i trudzie misjonarze nasi, synowie i córki Polski, zakonnicy i zakonnice polskie siali tam w czarne serca i czarne, bo nieobmyte jeszcze wodą chrztu, pogańskie dusze murzyńskie,

słowa prawdy i wiary. Dla tych zagubionych dusz nieśmiertelnych opuścili oni własną ojczyznę, własne rodziny, własne upodobania i konieczne wygody, przepłynęli morza i oceany, osiedli wśród ludzi napół dzikich, by w ofierze, ubóstwie i cierpieniu pociągać je ku Bogu, wyrwać z pogaństwa, odrodzić wodą zbawienia, opromienić łaską bożą, nauczyć żyć i pracować dla nieba. Tam w dalekiej Afryce pracuje Polska dla kultury duchowej i materjalnej ludów, tam biją serca polskie miłością ojczyzny i ideału, tam w dalekiej Afryce z potu i trudu Polaków wyrasta szczęście doczesne i wieczne miljonów, tam gorzeją serca czarnych w dziękczynieniu dla dalekiej a przecież bliskiej im Polski, tam w Afryce brzmią pieśni melodją naszą polską na cześć Najwyższego.

W szerokich, trawiastych, afrykańskich stepach, po ledwo widocznych ścieżynach przesuwają się raz poraz to białe sylwetki naszych misjonarzy, to jasne kornety naszych sióstr, niosących duszom słowa pociechy, miłości i prawdy, ciałom zaś ulgę, pomoc i zdrowie. Po wyboistych i samotnych bezdrożach mkną rowery, motocykle i samochody z naszymi braćmi i rodakami. Wśród rozległych ogrodów i plantacyj, pól manioku, kukurydzy, pomarańczy, daktyli, bananów wznoszą się stacje misyjne, gdzie dźwięczy mowa polska, gdzie wzlatuje ku niebu polska pieśń, gdzie w godzinach wytchnień mknie ku swoim myśl misjonarza. Z pośród wyniosłych palm i traw strzelają ku niebu wieże kościołów i drewniane krzyżyki ubogich kaplic i szkół murzyńskich, w których się czarni uczą modlić, myśleć i pracować.

Praca zatem rozpoczęta — wre. Polska w Afryce stanęła na straży Kościoła, Wiary i Kultury. Lecz do tego by godnie i chlubnie spełniła swe posłannictwo, by misjonarze polscy mogli zarówno Kościół boży, Wiarę św., jak i kulturę godnie tam przedstawiać i skutecznie szerzyć, potrzeba środków, potrzeba głębokiego zrozumienia dla tych idej wśród polskiego społeczeństwa, potrzeba wydatnej pomocy materjalnej. A że tego zrozumienia i poświęcenia dla polskiej misji nie brak w ojczyźnie naszej, wykazuje choćby to sprawozdanie Misyjnej Akcji

Znaczkowej (Kraków, Kopernika 26) z roku 1933. Jest ono świadectwem, ofiarności i mrówczej doprawdy pracy dla spraw misyjnych wśród wszystkich stanów społeczeństwa polskiego, od dzieci i prostaczków począwszy a skończywszy na starszych i wykształconych.

. . . .

Na Was, Czcigodni Ofiarodawcy, i w następnym roku 1934 zwrócone będą oczy misjonarzy i misjonarek dalekiej Rodezji.

Do Was na progu tego nowego roku zwraca się M. A. Z. z gorącym apelem, byście, jak w roku ubiegłym, tak i w przyszłym z tą samą ofiarnością, z tem samem praktycznem ukochaniem ideałów misyjnych, z tym samym powszechnym i świętym zapałem wspierali ją w zbożnem dziele, nieśli z nią i przez nią wydatną pomoc Polskiej Misji w Rodezji, torowali tak niepokaźnym, a przecież skutecznym środkiem drogę wierze św. do serc Murzynów.

Od Waszego większego lub mniejszego zainteresowania się polską misją w Afryce, od Waszej dalszej współpracy z Misyjną Akcją Znaczkową zależeć będą doczesne i wieczne losy tysięcy dusz.

Ku Tobie, Polsko katolicka, zwracają się w roku bieżącym nadzieje rzuconych zdala od ciebie synów i córek Twoich, ku Tobie wołają potrzeby chrześcijan i pogan rodezyjskich—czy się zawiodą...?

Misyjna Akcja Znaczkowa
Kraków, Kopernika 26.

Plotkarze.

(Manewry bezbożników).

Jest sobie w Poznaniu *kilku bezbożników*, co uwzięli się na kapłanów. Powiedzieli sobie: zniszczymy powagę stanu kapłańskiego, a *wyrwiemy z dusz ludzkich wiarę w Chrystusa*, powalimy o ziemię Kościół Boży.—Biedni oni, zaślepieni! Czyż nie wiedzą, że „moce piekielne nie zwyciężą Go?" No, ale uwzięli się, co im zrobić.

Wiadomo nawet prostakowi i uczniakowi, że w historji

Kościoła były i smutne chwile. Niejeden kapłan, co się jako anioł z nieba strącony w pychę wzbił, uległ zepsuciu społeczeństwa. Ileż to boleści sprawiają takie smutne i grzeszne upadki Kościołowi, całej rzeszy dobrych kapłanów i głęboko wierzącym katolikom! A bezbożnicy? — w to im graj!

Poznańscy bezbożnicy wszelkie skandale teraz zbierają, opisują i przygotowują wydanie ich drukiem. Bawią się w plotkę. Cel ich pracy jasny: poderwać zaufanie społeczeństwa do kapłana. A ile przesady, przypuszczeń, oszczerstw, posądzeń i podejrzeń jest w takich piśmidłach—wiadomo. Stare plotkarki ich w tem nie wyścigną. *Obmowa ich grzechem codziennym.*— Ale nie dziwcie się. Już bezbożny filozof Wolter taką dał radę walczącym z Kościołem: „bracia, kłamcie, i to możliwie bezczelnie, zawsze coś się z tego przyczepi!”

Czego się spodziewać od tych, co w Sowietach, Hiszpanji i Meksyku *zabijają kapłanów?* Bezbożnicy w Bolszewji zdążyli już stracić 32 biskupów, 1500 księży i 7000 zakonników — bez wyroku! Chwalą się tem nawet.—Czy wobec takich morderstw wstydzą się odzierać cnotliwych duszpasterzy z dobrego imienia? Zgorszenie jednostki uogólniają: oni wszyscy tacy.

Ale nie wszystko wymysłem. Jest — niestety — i smutna prawda.

Zły kapłan! — jakie straszne słowo. Za prototyp i „patrona” ma Judasza, a w piekle spotka go największa kara; jego, który najlepiej był uświadomiony, a z obfitych łask Bożych nie skorzystał. Do seminarjum może wstąpił bez powołania dla niskich pobudek. Pan Bóg dopuszcza, że wilk wejdzie czasem do owczarni Jego, bo ma w tem cel. *Tylko szczególną Opieką Bożą nad Kościołem można tłomaczyć fakt, że Kościół mimo tylu jednostek niegodziwych nie zginął..*

Prochu ani Ameryki—bezbożnicy—nie odkryjecie: kapłani niedobrzy byli, są i będą.

„Spotkałam—mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus—wielu świątobliwych kapłanów i zrozumiałam, że chociaż godność wynosi ich ponad aniołów, pozostają jednak ludźmi słabymi

i ułomnymi. Jeżeli świątobliwi kapłani, których Pan Jezus nazywa „solą ziemi”, potrzebują modlitwy, cóż dopiero obojętni”.

Dobry kapłan boleje, a *katolik współczuje z Kościołem na widok złego kapłana.* Katolik nie idzie za złym, ale za dobrym. Za pierwszego modli się o nawrócenie, drugiego naśladuje.

Bezbożnicy! Jesteście naśladowcami Woltera walczącego z Kościołem. Bądźcie naśladowcami Woltera umierającego, ale nie dopiero na łożu śmierci, bo może już być za późno. Wolter całe życie zwalczał kapłana, lecz przed skonem księdza wołał. Niestety bezbożnicy kapłana wtedy do biedaka nie dopuścili.

Uczcie się! Idźcie już teraz do kapłana. On was chętnie przyjmie, przebaczy i do Boga zaprowadzi. „Kto was słucha, Mnie słucha; kto wami gardzi, Mną gardzi” — powiedział Pan Jezus do pierwszych kapłanów.

Poza Kościołem niema zbawienia.

Hieronim Goździewicz.

Dr. Tihamér Tóth. — Młodzieniec z charakterem. Listy do moich studentów. — Z piątego węgierskiego wydania przełożyła hr. Elżbieta Esterházy. — Wydawnictwo Księży Jezuitów — Kraków 1933 r.

Mowią bardzo często, że dobra książka to najlepszy przyjaciel. Taką właśnie opinję można powziąć po przeczytaniu powyższej książki.

W dzisiejszych warunkach młodzież narażona jest na szczególniejsze trudności życiowe, to też takie tylko jednostki zdołają się utrzymać na właściwym poziomie, które wykażą się silną wolą, silnym charakterem, poczuciem obowiązku. Szczerym i serdecznym przypomnieniem jak żyć należy i zwalczać trudności, będą wskazania i uwagi zawarte w wzmiankowanej książce. To też Autor odrazu na początku pisze, że:

„ta książka pragnie wychowywać ludzi o charakterze nieskazitelnym, o silnych zasadach i zdrowych pojęciach ży-

ciowych, ludzi nie lękających się pracy, ludzi o nieugiętej woli, młodzieńców na duszy i ciele hartownych jak stal, prostych jak prawda, jasnych jak słońce, a czystych jak górska krynica, fanatycznych rycerzy obowiązku".

Natomiast w zakończeniu książki Autor stawia pytanie i jednocześnie daje odpowiedź:

„Kto jest pełnym charakteru mężem, katolikiem, Polakiem? Nie ten którego patrjotyzm polega na szumnych frazesach i wygrażaniu pięściami, lecz ten, który uczciwem życiem i niezłomnem spełnieniem obowiązków służy Ojczyźnie".

I wreszcie znajdujemy piękną uwagę Autora, że:

„Moim ideałem jest ten młodzieniec, który w nauce jest najpilniejszym, w modlitwie najżarliwszym, w zabawie najweselszym!"

Książkę czyta się z ogromną przyjemnością, to też należy przypuszczać, że wśród młodzieży wzbudzi wielkie zainteresowanie. *Cz. Z.*

Dziatwa polska u królowej Jadwigi. Odezwa. Znacie, Drogie Dzieci, i kochacie serdecznie prześliczną postać dobrej Królowej Jadwigi. Czy nie pragnęlibyście wybrać się jednego dnia z całej Polski do Krakowa, by pokłonić się w hołdzie tej naszej przyszłej świętej Patronce i kwieciem wiosennem zasypać grób jej na Wawelu?

Otóż właśnie wychodzący u stóp tego Wawelu, podobny do Waszych gazetek „Dzwoneczek", urządza pod protektoratem Księcia Arcybiskupa krakowskiego, taką wspólną wyprawę dziatwy polskiej do Królowej Jadwigi.

Odbędzie się ona oczywiście dopiero, gdy nastanie ciepło, w czasie Zielonych Świątek, ale już teraz trzeba zawczasu zawiadomić o tem przez gazetki wszystkie w Polsce dzieci, by zabrały się do przygotowań. O zezwolenie i pomoc Władz szkolnych oraz o wszelkie ułatwienia postara się „Dzwoneczek" i w porę o tem ogłosi. Na razie zaś oczekuje zewsząd od Was zgłoszeń pod adresem: „Dzwoneczek", Krakow, ul. Straszewskiego 18.

Od Wydawnictwa.

Pragnąc ułatwić Sz. Sz. Czytelnikom naszym nabycie szeregu dzieł pożytecznych po cenach zniżonych, porozumieliśmy się z Katolickiem Towarzystwem Wydawniczem, które zgodziło się przez swą księgarnię „Kroniki Rodzinnej" (Warszawa, Podwale 4, tel. 615.95) ustępować prenumeratorom „PRO CHRISTO" przez cały miesiąc marzec r. b. po cenach specjalnie uprzystępnionych wydawnictwa następujące:

	Zamiast	tylko
1) Adamski ks. J., Kilka uwag o sumieniu . . .	—.50	—.30
2) Crasset O., Klucz do rozmyślań	—.40	—.25
3) Gratry O., Niebo na ziemi	—.40	—.25
4) Knur K. dr., Christus medicus? (Uzdrowienia Chrystusa wobec nauki)	1.25	—.80
5) Laudriot Mgr., Grzechy mowy	1.50	1.—
6) Marechaux ks. B., Aniołowie i szatani (świat duchów)	—.50	—.30
7) Mioduszewski ks. Ign , Praktyczne objaśnienie zasad wiary	3.—	2.—
8) Morice ks. H., Katolicy brońmy naszej wiary! .	1.—	—.60
9) Skarzyński ks. Z., Wyznawajmy jawnie naszą wiarę!	—.60	—.40
10) Szlagowski ks. bp. A., Konferencje dla mężczyzn. Rocznik I (Religja. — Rodzina. — O pracy i zbytku — O literaturze i sztuce)	1.50	1.—
„ Rocznik II (Papiestwo na przełomie wieków.—Odpusty i spowiedź.—Tyranja i okrucieństwo świata.—Zagadnienia społeczne)	1.50	1.—
„ Rocznik III (Kościół i cywilizacja—Kościół i postęp.—Kościół i etyka.—Kościół i tolerancja)	1.50	1.—
„ Rocznik IV (Chrystus zapowiedziany.—Chrystus Bóg i człowiek—Chrystus Odkupiciel i dobroczyńca ludzkości.—Zmartwychwstały Chrystus, sędzia żywych i umarłych)	1.50	1.—
„ Rocznik V (Bóg—początek i koniec człowieka.—Bóg-Potęga.—Bóg-Miłość.—Bóg-Szczęście)	1.50	1.—
„ Rocznik VI (Wiara w pojęciu katolickiem a modernistycznem.—Wiara		

	w życiu.—Prawda według nauki Kościoła.—Prawda w życiu)	*1.50*	*1.—*
„	*Rocznik VII (Wiara w Boga, a pogląd monistyczny.—Kosmogonja biblijna a naukowa.—Ateizm współczesny.—Moralność współczesna)*	*1.50*	*1.—*
„	*Roczniki VIII (Śmierć.—Sąd.—Piekło.—Niebo)*	*1.50*	*1.—*
	Komplet 8 roczników razem	*12.—*	*6.—*

Książki po cenach zniżonych wymienione powyżej nabywać można w administracji „Pro Christo" i księgarni „Kroniki Rodzinnej" (Warszawa, Podwale 4) **tylko przez miesiąc marzec r. b.**, *zamawiając telefonem 615.95 lub pocztą za uprzedniem wpłaceniem należności na* **P. K. O. № 10.703 — Katolickie Towarzystwo Wydawnicze.**

Przy zamówieniach poniżej 5 zł. należy przysłać jednocześnie na porto 1 zł., zamówienia ponad 5 zł. będą załatwiane bez kosztów przesyłki.

.... Do odcięcia ....

Do odcięcia

.... dn. .... 1934 r

Do Katolickiego Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna"

w Warszawie.

Niniejszem zamawiam w prenumeracie:

.... egz. dzieła ks. Prałata Bączka p. t. „Zasady wiary" á 5 zł. zł.....................

prócz tego proszę przysłać:

.... egz. .... zł. ....

.... egz. .... zł. ....

.... egz. .... zł. ....

Razem zł. ....

Należność zł. .... jednocześnie wpłacam przez P.K.O. № 10703. Katol. Tow. Wydawn.

dokładny adres: podpis:

....

....

ZAPROSZENIA DO PRZEDPŁATY

KS. PRAŁAT DR. JAN BĄCZEK

b. profesor Akademji Duchownej w Petersburgu.

ZASADY WIARY.

Pierwsza część wyjaśnia i popularyzuje główne dowody istnienia Pana Boga i poznania Go przez nas jako Stwórcy wszechrzeczy.

Druga część przedstawia ostatnie zdobycze wiedzy biblijnej, wykazujące, że nietylko poszczególne zdania ale nawet poszczególne wyrazy ksiąg Nowego Testamentu pochodzą od ich świętych autorów, abyśmy z tem większą ufnością przyjmowali każdy szczegół opowiadania ewangelicznego.

Trzecia część daje wyczerpujący obraz cudów Chrystusowych, zwłaszcza Jego Zmartwychwstania, nakazujących nam uznać Jego Bóstwo oraz pełnić Jego wolę Najświętszą w całem życiu.

Czwarta część wykłada o Kościele Katolickim, którego znamiona jako społeczności założonej i kierowanej przez Boga-Człowieka są jawne całemu światu, a przez prymat Namiestników Chrystusowych i zwłaszcza przez nieustanny dar cudów tem skuteczniej do wiadomości ludzkości podawane.

Całe dzieło, utrzymane na poziomie wiedzy współczesnej, może służyć jako fachowo i gruntownie opracawany podręcznik w zakresie najważniejszych zagadnień duszy ludzkiej i zadań człowieka.—Nadaje się znakomicie zarówno do wykorzystania w szkole jak i do prywatnego użytku.

Kto powyższe dzieło zamówi do dnia 15 kwietnia 1934 r., wpłaca za całość tylko pięć złotych, (cena po wyjściu wypadnie 8—10 zł.). Pieniądze po 5 zł. za komplet należy wpłacić przez P.K.O. № 10703— Katolickie Towarzystwa Wydawnicze. O zamówieniu i wpłacie prosimy zawiadomić poniższą kartą, którą należy wyciąć.

------------------------------ do odcięcia ------------------------------

Zamówienie księgarskie

znaczek
poczt.
5 gr.

Katolickie Tow. Wydawnicze

„KRONIKA RODZINNA"

Warszawa

Podwale 4.

Zwracamy uwagę na niezwykłą sposobność nabycia cennego dzieła po bardzo przystępnej cenie

.... do odcięcia ....